Nr. 262. We Lwowie, piątek dnia 21 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Jeszcze o powodzi i jej klęskach.

Kołomyja 16 września.

Wybraliśmy się umyślnie do Delatyna, ażeby naocznie zbadać sprawę budowy tej części toru kolei Delatyn-Kołomyja, która przez powódź uszkodzoną została. Gdybym miał pod ręką dzienniki, mógłbym wszystkich wątpiących przekonać, że według orzeczenia, opublikowanego mniej więcej przed dwoma miesiącami przez wydział krajowy, korekcja toru miała być do dziś zupełnie ukończoną. Łatwo to się mówi, ale znacznie trudniej w praktyce da się wykonać; tem trudniej, jeśli kto do czynności niezbyt błyskawicznie się zabiera. „*Festina lente*", bardzo to rzecz chwalebna i dlatego niebraliśmy wcale za złe sferom kompetentnym, że tak „*mit Weile*" zabierały się do dzieła. Było istotnie nad czem pomyśleć i trzeba było rozważyć dobrze, nim przystąpiono do działania. Zadanie wcale nie łatwe. Poprzedni tor był źle w zasadzie projektowany. „*Nomina sunt odiosa*", nie nas to nie obchodzi, kto obmyślał, kto trasował i projektował linję tej kolei. Faktem jest, że pierwsza większa woda zwaliła most i w kilku miejscach tak zmyła nasyp, że z niego śladu nie pozostało. Nie trzeba na to być z zawodu inżynierem, ażeby orzec, że nasypu w żadnym razie w łożysku rzeki robić nie można. Stało się jednak; źle się stało, a wszyscy, który na katastrofę własnemi patrzyli oczyma, wiedzą dobrze, dlaczego tak się stało? Pisaliśmy o tem w swoim czasie obszernie, omawiając przy tem sprawy i przyczyny powodzi, a w doniesieniach naszych nie było ani odrobiny fałszu, ani krzty przesady. Chcemy i szukamy tylko prawdy. Po ostatnim naszym artykule, omawiającym powody zburzenia mostu i toru, zarzucono nam fałszywe przedstawienie faktu. Kloce i tylko kloce i to w ilości kilku tysięcy, niesione rwącą falą Lubieżny, waląc siłą taranu w filary mostu i w oskalowanie toru, stały się powodem katastrofy! Można było natychmiast zrektyfikować to błędne sprostowanie. Dowody mieliśmy w ręku, bo przed napisaniem artykułu zasięgnęliśmy źródłowych urzędowych informacyj w urzędzie dóbr skarbowych w Delatynie.

Posłuchajmy, jak się rzecz miała istotnie i pozbywszy się wszelkich „*Hintergedanken*", — przypatrzmy się zbliska prawdzie:

Ogółem zabrała woda z rządowego składu drzewa 26 kloców. Z naciskiem podnosi zarząd, że cała ta ilość kloców zaniesioną została z Lubieżny do Prutu dopiero po przerwaniu toru kolejowego. Kloce te, porwane przez wodę, zatrzymały się zdala od toru kolejowego i tylko dwie lub trzy sztuki przeszły popod most.

A więc słowo w słowo tak, jak pisaliśmy w ostatnim artykule o powodzi. Tymsamem ogłoszony komunikat wydziału krajowego, według którego, powodem katastrofy miały być niezwykła wielkość kloców, jest jotą w jotę niezgodny z prawdą. Mimoto mając w ręku niezbite dowody, nie prostowaliśmy wcale tego „sprostowania", bo uważamy takie rozwałkowywanie sprawy i taką polemikę w dziennikach, za zupełnie bezcelowe. Stało się, mniejsza z jakiego powodu; teraz pomyśleć trzeba, jak to złe naprawić...

Sądziliśmy, że taką naprawą złego będzie obecna korekcja toru kolei Delatyn-Kołomyja. Niestety! Zawiedliśmy się bardzo! *Alles bleibt beim Alten.* Tak jest, jak stwierdziliśmy to na miejscu podczas pobytu w Delatynie, że wszystko *będzie jak bywało!* A więc mimo, że tor kolejowy usypany jak grobla w łożysku rzeki, został podczas powodzi zabrany, mimo, że woda przechodząc z szerokiego łożyska w wąskim przepuście pod mostem piętrząc swe rwące fale, skierowała całą swą siłę w kierunku budowli na prawym brzegu Lubieżny, grożąc zalaniem całej biednej, ale tembardziej poszanowania godnej ludności, bo to jej mienie jedyne i dobytek cały... Otóż mimo to wszystko robi się to samo, wzmacnia się tylko pilotami taki sam nasyp w łożysku rzeki Lubieżny, ażeby takiej grobli już żaden żywioł rady dać nie mógł, ażeby ten sam żywioł straszny, chwycony znowu w ten sam przepust wąski, uderzał na domostwa nadbrzeżnych nędzarzy i zalał je i zniszczył do szczętu! Bo nie ma tutaj dwóch zdań pod tym względem, że tylko przerwanie nasypu i zwalenie mostu ocaliło miasto.

— To całe szczęście, to nasz ratunek — mówili mieszkańcy nadbrzeża — że nasyp zerwało, bo by nam było wszystko zmarniało. z wodą poszło.

Ładne mi szczęście i ładny ratunek! — Nie my tylko sami wystąpiliśmy ze słusznymi zarzutami. Jeden z dzienników krajowych omawiał przez kilku dniami tę samą sprawę w obszernym artykule; wyjmujemy z niego ustęp następujący:

Więc zedrzeć nam zasłonę z tej całej akcji budowlanej, kolejowej, dokonanej pod egidą kraju; oglądnąć nam ten *verschleiertes Bild*, by dociec sedna prawdy i wiedzieć: kto winien? Czy kraj sam, który podjął akcję w najlepszej chęci, czy jego funkcjonarjusze nie zawsze dojrzali do pracy obywatelskiej i przenoszący często uboczne apanaże i dodatki z powodu „nadzwyczajnej roboty" nad dobro ogółu. Nie kryć nam ze względów prywatnych powodów pod korzec, bo krzywdy nam za dużo!

Biednym i nad wyraz przeciążonym gminom i powiatom kazano gwarantować rentowność tej odnogi kwotami, do nieba o pomstę wołającemi. Spętano nam ręce, a co za to mamy? W czasie najgorętszym najbardziej potrzebna kolej nie funkcjonuje!... Nam krzywda! Ostatnią krwawicę, bo czterdzieści kilka procent dodatku do podatku płacimy, a bawią nas błyskotkami, lub pokazują gruszki na wierzbie, traktując nas z całą efronterją, jako niedorosłe dzieci, od których obiecanką można wszystko wytumanić.

Gorzkie to słowa, a tem boleśniejsze, że w nich jest prawda.

Bo czyż nie mamy nowego dowodu lekceważenia dobra ogólnego w tej właśnie korekcji toru kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja?! Jeśli sama woda wskazała lepiej i dokładniej od najbardziej uczonego inżyniera, że przepust pod mostem musi być dłuższy i to tak długi, jak długi był nasyp zmyty przez wodę, to dlaczegoż ignorując zupełnie hydrodynamikę, popełnia błąd dawny i zrobić to samo. A może to dla zaoszczędzenia kosztów? Ślicznie! Tylko, jak wobec tego wygląda... pomoc dla powodzian... Wygląda tak, jak gdyby ktoś chcąc ratować nieszczęśliwych z płomieni, sam podpalał chałupę. Puszcza się cały prąd wody na domostwa nadbrzeżne, a jeśli je woda zaleje i zniszczy, to poszkodowani otrzymają wsparcie, gdy się nota bene znajdą na to fundusze. I jeszcze jedno: Czy panowie macie zupełną pewność, że i tego nasypu także woda nie zmyje? Nie zaraz może, bo trwalej będzie postawiony, nie tak rychło, jak się to stało z poprzednim, t. j. w pół godziny po przejściu osobowego pociągu (sic!) może później, może dłużej wezbrana fala będzie musiała popracować, ale *gutta cavat lapidem*, a tych kropli będzie nieco więcej. I cóż wtedy? Cóż wtedy, gdy znowu krocie z funduszu krajowego popłyną z wodą? A my nie wiele tego grosza mamy do dyspozycji i nam tej krwawicy marnować nie wolno! Możeby zaiste podyskutować i zastanowić się nad tem, co piszemy, nie kierowani żadnymi względami ubocznymi, tylko w poczuciu naszej powinności obywatelskiej.

Poruszona przez „Dziennik Polski" sprawa regulacji potoków górskich, nie przeszła bez echa, znalazła formę bardziej konkretną w deputacji rad powiatowych: stryjskiej, drohobyckiej, tłumackiej, dolińskiej i została przychylnie przez namiestnika przyjętą. I wtedy także padły słowa następujące:

Jako dalszą przyczynę klęski uważamy budowę kolei żelaznych w niektórych okolicach. Ze względów oszczędnościowych są one czasem budowane w ten sposób, że mosty i przepusty nie są w stanie pomieścić większej ilości wody i temsamem przyczyniają się do rozszerzenia zalewu.

Jeśli taki jest *vox populi*, to chyba władza krajowa uwzględnić go powinna!

Mamy to przekonanie, że i tym razem słowa nasze nie przebrzmią bez echa, że wywołają konieczną reakcję, która tylko na dobre wyjść może. Sądzimy, że tam w górze, w sferach kompetentnych, nikt chyba w złym zamiarze nie działa, że tylko może błędne informacje i nie dość dokładne zbadanie sprawy w kolizję weszły z dobrą wolą, więc radzę wszystkim tym, którzy do tego powołani i wybrani, ażeby, jak niewierny Tomasz włożyli rękę w tę ranę biednego naszego kraju... póki czas jeszcze... póki jeszcze nie jest — *post festum*. (*w*).

Wiec urzędników
30 miast galicyjskich.

Stanisławów 19 września.

Nader sympatycznym objawem w naszem życiu społecznem jest, bez wątpienia, asocjacja urzędników miejskich 30 miast galicyjskich, objętych ustawą gminną z r. 1889, — asocjacja będąca wynikiem odbytego we Lwowie w dniach 20 i 21 listopada 1898 wiecu, na którym zebrani urzędnicy miejscy 30 większych miast postanowili założyć „Stowarzyszenie wzajemnej pomocy urzędników miejskich".

Postanowili — i wykonali, bo oto od roku istnieje już to stowarzyszenie i rozwija się wcale pomyślnie, czego dowodem jest okoliczność, że stan czynny funduszów stowarzyszenia wynosi po koniec sierpnia b. r. 4.036 kor. 23 hal., jakkolwiek stowarzyszenie liczy dopiero 120 członków.

Wydział stowarzyszenia rozwinął swoją działalność w granicach statutu w kierunku polepszenia bytu urzędników miejskich, zaopatrzenia wdów i sierót itp., a działalność ta przy odpowiednich warunkach przyniosła także pomyślny skutek, bo niektóre miasta uchwaliły już statuta organizacyjne i emerytalne, lub na razie uregulowały pobory urzędników miejskich.

Słowem wydział ten rozwija działalność wszechstronną, a obecnie na walnem zebraniu wystąpi z wnioskiem utworzenia biura porady, które w miarę możności członkom stowarzyszenia udzielać będzie wszelkich wyjaśnień w sprawach gminnych i administracyjnych.

Zdawałoby się więc, że zrobiono wszystko, co było do zrobienia i że można się spodziewać zwrotu ku lepszemu. A tymczasem tak nie jest, niestety!

Na trzydzieści miast rządzących się ustawą gminną z r. 1889 zaledwie dziesięć reprezentowanych jest w tem pięknem stowarzyszeniu, a urzędnicy dwudziestu innych miast nie chcą, czy nie mogą zrozumieć, że obojętność ich dla tak pięknej sprawy, żadną miarą na dobre im wyjść nie może, że sen letargiczny, w jakim trwają, nie poprawi ich doli, że ociąganie się przed takiem stowarzyszeniem jest grzechem wobec siebie i grzechem wobec swoich kolegów popełnionym.

Obecnie wystosował wyżej wspomniany wydział odezwę do wszystkich kolegów, wzywającą ich do zapisywania się do stowarzyszenia i zapraszającą na wiec i walne zgromadzenie Stowarzyszenia wzajemnej pomocy urzędników, zwołane do Stanisławowa na 29 i 30 września b. r.

Spodziewać się zatem należy, że tym razem pośpieszą już wszyscy urzędnicy miejscy na wiec, który zwołany został dla ich własnego interesu, a nie zechcą się narazić na zarzut ospałości i obojętności dla sprawy własnej i sprawy kolegów. (*k. w.*)

Odezwa Boerów.

Przebywające w Amsterdamie nadzwyczajne poselstwo republik południowo-afrykańskich rozesłało do pism następującą odezwę:

„Wojna, narzucona republikom południowo-afrykańskim, wojna, której republiki chciały uniknąć na wszelki sposób, trwa dalej. Depcąc wszystkie prawa i wszystkie zwyczaje wojenne ludów cywilizowanych, Anglicy wydają proklamację za proklamacją. W. Brytanja oświadczyła przez usta swego prezesa ministrów, że nie dąży do zdobyczy terytorjalnych. Złamano to przyrzeczenie. Ogłoszono także już aneksję republiki południowo-afrykańskiej. Skutkiem tej aneksji jednak nie jest i nie będzie podbicie republiki, jak aneksja rep. Orańskiej nie zapewniła Anglji posiadania tego kraju. Potężna W. Brytanja wie o tem z własnego doświadczenia. Celem proklamacji jest tylko dalsze prowadzenie wojny na sposób nieludzki, urągający zasadom prawa międzynarodowego. Dowódcy angielscy chcieliby obchodzić się obecnie z przerzedzoną już ludnością republik południowo-afrykańskich, którą pierwotnie uznawali za stronę wojującą, jak z buntownikami, prześladować ją, dopóki znużeni wojownicy nie wydadzą tchu ostatniego. Ten jest właściwy cel proklamacji. Ale przy pomocy Boskiej do tego nie dojdzie. Republikanie będą walczyli do upadłego. Czyż nie okazali się godnymi wolności i ojczyzny?

„Do niedawna szanowano powszechnie uznane przez mocarstwa zasady, których celem jest zmniejszenie rozlewu krwi i złagodzenie okropności wojennych. Do dnia dzisiejszego jednak mocarstwa nie wmieszały się do wojny południowo-afrykańskiej. Jakkolwiek postępowanie to jest bolesne dla naszego narodu, rozumieliśmy je, dopóki toczyła się wojna prawidłowa. Ale czy i teraz nikt nie podejmie się interwencji, gdy Anglicy przez teoretyczną aneksję, depcą nogami wszystkie zasady prawa międzynarodowego, aby otworzyć sobie drogę do gwałtu i jeżeli to możliwe, zniszczyć zupełnie naród wolny?

„W imię sprawiedliwości, w imię uczuć humanitarnych, zwracamy się do wszystkich ludów, w których piersi bije dla nas serce, z prośbą, aby dopomagały nam w tej chwili jeszcze i uratowały naszą ojczyznę i mamy w Bogu nadzieję, że głos nasz nie przebrzmi niewysłuchany". Odezwę tę podpisali Fischer, Wessels, Walmorans.

Nie ulega wątpliwości, że ten krzyk rozpaczy przebrzmi bezskutecznie. Losy republik południowo-afrykańskich są na razie rozstrzygnięte — być jednak może, iż nie na zawsze.

Nie mają pieniędzy.

Zaciągnięcie nowej pożyczki niemieckiej pod formą 4 proc. asygnat skarbowych w Ameryce, sprawiło w Niemczech taki nieoczekiwany efekt, że większość prasy nie może na razie zorjentować się, co o tem sądzić. Jednakże w dziennikach niezależnych występują już głosy krytyczne, w których znajdujemy ciekawe komentarze do tej finansowej niespodzianki. Organa półurzędowe na uwagi te odpowiadają bardzo nieśmiało, półgębkiem, że przecież nawet Anglja pożyczyła 100 miljonów marek w Ameryce, więc nic to, że Niemcy idą za tym przykładem i pożyczają u banków nowojorskich 80 miljonów.

Jestto bardzo osobliwy w swoim rodzaju argument — zamiast uzasadnienia potrzeby i spodziewanej użyteczności pożyczki, ktoś mówi tylko, że i tamten drugi pożycza, to czemuż ja nie mam pożyczyć. Jakoż odpowiedź ta doznała należytej odprawy w pismach opozycyjnych.

Si duo faciunt idem, non est idem, — gdy dwaj robią to samo, nie jestto to samo — odpowiada „Voss. Ztg". Wiadomo, że Anglia olbrzymie koszta wojny południowo-afrykańskiej pokryła z łatwością, gdzieindziej niepraktykowaną i od Ameryki pomocy nie potrzebowała. Ile zabór republik boerskich będzie ostatecznie kosztował, to dziś jeszcze obliczyć się nie da. 60,797.000 funtów szt. zakredytował rządowi parlament, a suma ta była określoną w przybliżeniu na czas do 30 września. O ile dłużej armia pozostanie w Afryce, o tyle większe będą koszta w stosunku około 2 milionów funtów szt. za każdy tydzień. Zresztą teraz już zakredytowane sumy są znacznie przekroczone i na pewno twierdzić można, że Anglia wydała już na wojnę afrykańską 1.200 milionów marek, — nie mówiąc o kosztach wyprawy do Chin. Jeżeli więc z tej olbrzymiej sumy ulokowano 1/12 część w Ameryce, to z pewnością nie tyle z koniecznej potrzeby, ile „przez grzeczność", gwoli ugłaskania Yankesów, u których gorące sympatje boerskie nie stłumiły popędu do pobierania procentów.

Jestże tu chociaż cień podobieństwa z tem, co czyni obecnie rząd niemiecki? Wszakże nie daje on Ameryce udziału w pożyczce, lecz całkowicie zaciąga dług u niej. Gdy dawniej wypuszczano emisję pożyczki państwowej niemieckiej wewnątrz, we własnem państwie i zarazem w Anglji, nikt nie wołał, że Niemcy muszą pożyczać pieniędzy od Anglików; ale teraz zachodzi coś innego. Operacja teraźniejsza musi wszędzie zrobić to wrażenie, że rząd niemiecki nie mógł dostać w Niemczech 80 miljonów marek — i to przy pierwszem większem przedsięwzięciu „wielkiej polityki światowej" (*Weltpolitik*)! Gdyby to jeszcze szło o 800 miljonów — ale po 80 miljonów wędrować do Nowego Yorku? Zdarzenie to musi sprawić niepokój w opinji.

Dotąd sądzono w świecie ogólnie, że Niemcy są dość bogate, aby w każdej chwili setki miljonów bez pomocy obcej dostać mogły; tymczasem pokazuje się, że wysyłając 20.000 wojska do Chin, muszą już pożyczać pieniędzy w Ameryce!

Część prasy przypuszcza, że niektórzy członkowie rządu, w chęci pohamowania zapału do ekspedycji chińskiej, tendencyjnie przedstawili trudności ulokowania obecnie pożyczki w Niemczech; ciekawem przecież jest, kto w takim razie zapronował zwrócenie się do Ameryki? Jak to się stało możliwem, że projekt został wykonany? W myśl uchwały parlamentu z dnia 23 marca br., kwestje te muszą być na najbliższej sesji izby wyjaśnione, gdyż kanclerz państwa jest obowiązany przedstawić komisji budżetowej parlamentu nietylko rzeczowe uzasadnienie pożyczek, zawartych podczas ferji izby, lecz wytłumaczyć także formę, w jakiej transakcja została dokonaną.

Zajście to rzuca charakterystyczne światło nietylko na stosunki niemieckie, lecz i na sytuację ogólną. Faktem jest, że mocarstwa hołdują polityce pokoju nietyle z pobudek etycznych, ile dla braku środków. Wynaleziony przez Bismarka pokój zbrojny, wyczerpuje siły ekomiczne narodów i osłabia kierunki wojownicze może nawet więcej, niż groza wielkiego zniszczenia. W ten sposób armje zapobiegają wojnie. Ale taki pokój nie jest błogosławieństwem, lecz ciężarem dla ludzkości. Pokój prawdziwy powinien być twórczym i pomnażać dobrobyt; pokój sztuczny jest czynnikiem ekonomicznego zniszczenia. Ze sprawy powyżej wyłuszczonej pokazuje się, że Niemcy pierwsze zaczęły chorować na wyniki systemu, który narzucił światu ich ubóstwiany „wielki kanclerz".

Gospodarka ministrów serbskich.

Dziennik węgierski „Egyertertes" omawia w bardzo zajmującym artykule finansową stronę gospodarki b. gabinetu serbskiego Gieorgiewicsa. Obecny rząd dra Iwanowicsa, obejmując spuściznę po p. Giergowicsu, zastał kasy zupełnie puste, tak, iż musiał zaciągnąć pożyczkę w kwocie 2 miljonów fr. w Banku narodowym. Ministerstwo wybrało komisję dla zbadania sprawy, gdzie się podziała suma 10 miljonów franków, którą poprzedni gabinet pobrał w ubiegłym roku z Banku narodowego, oraz, co się stało z pieniądzmi, przeznaczonemi na rozmaite zapisy i nadto fundusz dyspozycyjny.

Okazały się bardzo smutne rzeczy. Stwierdzono bowiem, iż na podstawie zwykłej kartki papieru lub biletu wizytowego, wybierali sobie członkowie gab. z Banku narodowego dość poważne sumki, a ekskról Milan wziął sobie w

---

(77)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Potem pochwyciliby to nieprzyjaciele katolickiego centrum i mogłyby z tego urość nieprzyjemności — ostrzegał ksiądz.

— Rozumiem to przecież — zawołał dyrektor — my będziemy bezstronni, a zrobią to inni... napędzimy im strachu, a opornych powydalamy z innych powodów.

— Zrób pan tak, byle ostrożnie... a pan, panie Herzberg, co myślisz?

— Hm... sposoby się znajdą, ale ja w trudniejszem położeniu... Chłop na roli butny... no, ale i na niego znajdzie się rada.

— Uważa pan — mówił radca — takie rzeczy jak pastwiska, zbiórka w lesie, zarobki furmankami i t. d. Chłop za fenigiem poleci na kraj świata, trzeba go tylko zażyć.

— Już ja wiem, panie radco. Od dziecka mieszkam na wsi, znam chłopa na wylot.

— Dodałbym tu jeszcze, — zaczął ksiądz cichym głosem, — aby na mowę przedwyborczą kandydata szląskiego ludzi nie puszczać. Wymyśleć zajęcie... obchód... coś takiego, aby nie słuchali tych bredni.

— Tak, tak, to dobra uwaga, — potwierdził radca — proszę panów pamiętać, aby nie puszczać ludzi na mowę Szlązaka, a na naszego uwalniać nawet z roboty, o ile to nie spowoduje naszej straty, bo interes przedewszystkiem. Żaden kandydat nie zwróci nam marek straconych lekkomyślnie.

Wśród chwilowego milczenia odezwał się ksiądz Krieger:

— Cóż młody pan Nowak tak milczący.

— A prawda! — zawołał radca, — panie Karolu, cóż ty na to?

Wszyscy spojrzeli na niego ciekawie, on wstał z kanapki, zbliżył się do biurka i rzekł tonem spokojnym:

— Chciałem właśnie zabrać głos w tej sprawie.

— Słuchamy!

— Moi panowie, czy nie byłoby słusznie i sprawiedliwie, zapytać się też tych głosujących, wolnych wyborców, co oni myślą o kandydaturze pana barona von Goldenau?

W pierwszej chwili umilkli wszyscy, patrząc ze zdziwieniem na niego i siebie, nagle zaśmiał się grubo i chrapliwie pan Hercberg mówiąc:

— Cha, cha, cha... to nazywa się doskonały dowcip. Tak. tak, to doskonale... cha, cha, cha...

Roześmieli się inni, z wyjątkiem pana Nowaka.

— Ach, mój panie Karolu, zawołał radca, nie znasz tutejszych stosunków. myślisz, że to Anglja, a my tu na Szląsku, na kresach.

— Ale żart na stronę, — odezwał się ksiądz, słodko się uśmiechając, — co pan sądzi o tych wyborach?

— Nie lubię komedji w życiu, żądam prawdy.

— Co to ma za związek z wyborami — rzekł chmurny radca.

— Całe te wybory uważam za komedje parlamentaryzmu i nie myślę, ani chcę do nich należeć.

— Może pan nie zgadza się na centralistę, — uśmiechnął się ksiądz z przymusem, — może należy pan do liberalnych.

— Nie należę do żadnego stronnictwa.

— Więc dlaczego pan nie chcesz należeć do wyborów?

— Bo nie znam tutejszych stosunków, jak mówią mi wszyscy i wszędzie, — uśmiechnął się ironją.

— On ma rację, — bronił go radca, — po raz pierwszy będzie na naszych wyborach, zobaczy, pozna i na drugi raz weźmie już czynny udział?

Słuchacze pokryli uśmiech niedowierzania, a ksiądz odezwał się wzdychając:

— O, u nas ciężkie życie, a zwłaszcza przy wyborach.

— Tak, wre walka, ale my zwycięzcami — rzekł dumnie dyrektor.

— Tegoby jeszcze brakowało, aby zwyciężył Szlązak, zaśmiał się rządca Borek.

— O tem nie ma co i mówić, dodał radca tonem pewności.

Wszedł lokaj meldując, że kolacja na stole.

Gdy przechodzili do sali jadalnej, otwarły się drzwi przedpokoju i wszedł pan Berger.

— Ach, jak to dobrze, że przyjechałeś, zawołał radca witając przyjaciela, mamy dużo do gadania.

— Wiem o wyborach, zaśmiał się przybyły.

— A ty skąd wiesz?

— Widzę was zgromadzonych razem, odpowiedział wesoło.

— Chodźże z nami na kolację.

— Już idę.

Po przywitaniu i kilku ogólnikach spytał pan Berger radcę:

— Skąd wiesz o wyborach?

— Otrzymałem list od landrata.

— Ja byłem dziś sam w landraturze, a wiesz termin wyborów?

— Nie, kiedyż?

— Za trzy tygodnie.

— O, to mało czasu.

— Jest w tem pewna racja, jak mnie objaśniono w landraturze, bo zanim Szlązacy się opatrzą i namyślą, przyjdzie czas wyboru, no a my jesteśmy zawsze gotowi.

Umilkli wszyscy jedząc pieczeń.

— Agitacja wśród Szlązaków już się zaczęła, — rzekł ksiądz.

— Głupstwo! Damy im radę, właściwie idzie nam tylko o ilość głosów, — rzekł Berger.

— No wiesz, tak bardzo lekceważyć ich nie można, — mówił radca po chwili — gdyby byli zorganizowani, mieli inteligencję, mogliby być niebezpieczni.

— Gdyby... gdyby... ale tu niema żadnych gdyby, muszą głosować, jak im każemy i koniec. Już wydałem odpowiednie rozkazy moim górnikom.

— Jakie? — spytał pan Scheuer.

— Kto nie głosuje za naszym kandydatem, ten niech szuka innego chleba.

— Krótko i węzłowato — rzekł z uznaniem pan Hercberg.

— I my postanowiliśmy coś podobnego, — dodał radca.

— Zapewne wszyscy nasi tak zrobią — upewniał pan Berger.

Po skończeniu pierwszej potrawy i nalaniu wina do kieliszków, wstał radca, podniósł kieliszek i rzekł:

— Wznoszę zdrowie. nie naszego kandydata, ale posła barona von Goldenau!

— *Hoch!* — zawołali biesiadnicy.

— A cóż panie Nowak, podobały się panu nasze wybory? — spytał pan Berger.

— Wyborów jeszcze nie widzę, ale trochę mnie dziwi zaciętość walki.

— Jakto dziwi?

— O ile wiem, pan naprzykład jest ewangielikiem, a tak namiętnie zajmuje się pan wyborem członka centrum.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

ostatniem trzechleciu z Banku narodowego około 10 miljonów franków. Dalej b. prezydent ministrów Giorgiewicz pobrał rzekomo na „oświetlenie" i na służbę z funduszu dyspozycyjnego 28 tysięcy fr.; oprócz tego asygnowali sobie członkowie tego ciekawego gabinetu dość znaczne kwoty pod rozmaitymi pretekstami.

Zdarzało się n. p., że prezydent ministrów pobrał na pokrycie kosztów procesu, z powodu zamachu na Milana, 47.000 fran. w złocie i 30.000 fr. w srebrze. Brat ministra finansów otrzymał w podarunku 19 tysięcy fr. Sam p. minister finansów pobrał 15.000 fr. na pokrycie kosztów pogrzebu (!) swego syna. Minister oświaty kazał sobie wyasygnować 5.000 fr. na koszta kuracji, a minister spraw wewnętrznych 50.000 fr. bez bliższego podania celu, na jaki obrócił te pieniądze. Śledztwo w sprawie tej ładnej gospodarki ministrów ma być w toku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 21 września.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (21): Mateusza ewang. — Wschód słońca o godzinie 5 minut 52 zachód o godzinie 5 minut 54.

Z rady miasta. Rada miejska odbyła wczoraj o godzinie 6 wieczorem swe zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi była sprawa otwarcia 8-mej klasy w niektórych szkołach żeńskich wydziałowych.

Powiększenie personalu policji. Personal policji lwowskiej został powiększony o dwóch radców i dwóch starszych komisarzy. Powiększenie etatu znalazło już aprobatę ministerstwa. Zmiana nastąpi dopiero z początkiem przyszłego roku.

Święcenie szabasu. Sprawa zatargu pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcą budowy koszar Rohatyna, została pomyślnie załatwiona. Onegdaj właśnie, na interwencję „Ogniwa", p. Rohatyn zgodził się na to, że robotnikom, zajętym przy budowie, płacić będzie za święcenie żydowskich świąt połowę płacy. Zgodził się również na postawiony mu warunek, że nikogo z zajętych przy budowie robotników nie oddali.

Wyzysk miłosierdzia. Niejednokrotnie już, niepotrzebnie lub nawet złośliwie, alarmowano pogotowie stacji ratunkowej w wypadkach, które się do doraźnej pomocy — do czego właściwie stacja jest przeznaczoną — nie kwalifikują. Celują w tem zwłaszcza żydzi, a wczoraj zaszedł znowu fakt, który mówi najlepiej, jak to ci nasi obywatele chałatowi umieją korzystać ze sposobności. Przy ulicy Blacharskiej l. 1 leży oddawna chora na suchoty i w dodatku obłąkana częściowo 30-letnia żona szewca z Tyśmienicy, Udel Dinst. Z takiemi chorobami do szpitala Udli przyjąć nie chcieli. Otóż współwyznawcy poradzili Dinstowi, aby chorą żonę położył na ulicy pod murem, poczem doniesie się telefonem o nagłym wypadku choroby na ulicy i stacja ratunkowa musi zawieść chorą do szpitala, a tam wówczas muszą ją przyjąć. Jak zamierzyli, tak i zrobili. Zawezwane telefonem pogotowie wyruszyło na miejsce i tu dyżurny dr. Haisig skonstatował, że ma do czynienia z podstępem. Ale na Blacharskiej ulicy niebezpiecznie zadzierać z żydami, a ci gwałtem nalegali, aby chorą zabrać do wozu ratunkowego. Dopiero gdy dr. Haisig zagroził interwencją policji i dalszą karą w następstwie, za wprowadzenie w błąd publicznej instytucji, ustąpili, poczem chorą Udlę napowrót opiece męża oddano.

Przejechanie. Onegdaj rano wózek piekarski przejechał na ulicy Łyczakowskiej wieśniaczkę z Dmytrowic Katarzynę Chorną, a przejechał ją tak ciężko, że biedaczkę pokrwawioną i pokaleczoną na obu rękach, musiało pogotowie stacji ratunkowej odstawić po opatrzeniu do szpitala. Nieostrożnego woźnicę Józefa Garkę pociągnięto do odpowiedzialności.

Wymierzył sobie sprawiedliwość. Abraham Bilder, handlarz nabiałem, jechał wózkiem onegdaj w południe placem Krakowskim i nieuważnie omal że w ścisku nie potrącił i nie przejechał jednego z przechodniów, niejakiego Alsa. Ten, oburzony tem, że Bilder nie widzi, aby z drogi ustąpić, ściągnął go laską przez ucho, przecinając je dość silnie. Skrwawionego Bildera sprowadził dla udzielenia mu pomocy na stację ratunkową policjant.

Ze złości. Zarobnik Mikołaj Bryda zaszedł onegdaj popołudniu do szynku przy pl. Krakowskim, celem wypicia szklanki piwa. Na swoje nieszczęście przysiadł tam notowanego złodzieja Falika Eichla, którego nie znał wcale. Falik domagał się, aby mu Bryda „fundował" piwa, a gdy ten wezwaniu temu zadość nie uczynił, porwał za próżną szklankę i uderzył nią Brydę po głowie. Brydę opatrzono, a Falika oddano do aresztu, gdzie sobie jakiś czas wypocznie.

Zbieracz kart z widokami. Przed kilku dniami, Jan Lenard, puścił się na nowy pomysł, mianowicie na sprzedaż obecnie tak pokupnych kart z widokami. Ponieważ żadnego do tego interesu nie chciało mu się włożyć kapitału, więc radził sobie w ten sposób, że kradł karty innym. Wczoraj skradł uczniowi Michałowi Dżunykowi z kieszeni 60 kart z widokami. Dżunyk przytrzymał złodzieja i kazał go aresztować, ale tych kart przy Lenardzie już nie znaleziono; widocznie je gdzieś porzucił, lub oddał spólnikowi po drodze. Natomiast znaleziono przy nim 108 kart z widokami, pochodzących prawdopodobnie z innej kradzieży.

Igrzyska dorożkarskie. Dorożkarzom, stojącym naprzeciw Grand-Hotelu przy ul. Karola Ludwika, nudzi się widocznie z braku zajęcia, bo o ile nie „tną ferblika" lub dadta, to mocują się ze sobą. Najgorzej przy takich „igrzyskach" wychodzi publiczność, a nawet przechodnie, których nawet przewracają na ulicy. Wczoraj znowu dwaj dorożkarze nr. 99 i 122 pasowali się ze sobą, przy czem przez nieuwagę przewrócili przechodzącą przez ulicę p. Annę Gressler. Potrącona przez dorożkarzy upadła na chodnik, raniąc się w głowę, a nadomiar złego, zgubiła kolczyk z drogą perłą, wartości 200 koron. Czas najwyższy, aby policja, „poprzenosiła" wesołych dorożkarzy na odleglejsze ulice, gdzie nie można na wagę złota dostać fiakra, na ul. Karola Ludwika zaś bawiących się dziesiątki całymi dniami a dorożkarzy przechodniów kalecza!

Usiłowanie morderstwa. Robotnica Anna Ryszko w Przemyślu, z niewiadomych powodów zamierzała otruć robotnika kolejowego, Dawida, za pomocą trucizny, umieszczonej w czarnej kawie. Zamiar Ryszki podpatrzyła żona Dawida i przestrzegła go w sam czas. Ryszkowę aresztowano, a mordercze truciznę oddano lekarzowi do zbadania.

Do szkół w Przemyślu zapisało się w bieżącem półroczu 6.272 młodzieży, a mianowicie 3.045 dziewcząt i 3.227 chłopców.

Rozwiązanie rady miejskiej. Rząd rozwiązał radę miejską w Rozdole i ustanowił komisarza rządowego.

Zabór Rzymu. Dziś mija 30 lat od chwili, gdy wojska włoskie, prowadzone przez Garibaldiego i króla Wiktora Emanuela, zajęły (20 września 1870) Państwo kościelne i odwieczną dziedzinę papieży, stolicę świata katolickiego — Rzym.

Samobójstwo pary anarchistów. Z Nowego Jorku donoszą, iż odebrali sobie tam życie znani zwolennicy ruchu anarchistycznego, Paweł Stiebler i Małgorzata Kühnele. Samobójstwo to wywołało tem większe zdziwienie, że oboje denaci dopiero przed dwoma dniami się pobrali. Kühnele pochodziła z Budapesztu.

„W kancelarji nowego dyrektora teatru", okolicznościową humoreską, umieszczamy na ostatniej stronie dzisiejszego numeru „Dziennika".

Szkoła sadownicza otwartą będzie w Dębiu pod Krakowem z dniem 26 bm.

Wielki kiermasz z XVII wieku urządza w niedzielę w Krośnie w sali „Sokoła" grono obywateli pod przewodnictwem dra Feliksa Czajkowskiego i dra Jugendfeina. Czysty dochód z zabawy przeznaczony na cele dobroczynne, przeważnie na internat dla biednych uczniów seminarjum nauczycielskiego w Krośnie. Bardzo ładne są zaproszenia i programy, drukowane w stylu i językiem XVII wieku, w drukarni Anczyca w Krakowie, na wzór tego rodzaju programów kiermaszu, które we Lwowie urządzało grono artystów.

Spis ludności, dokonywany w Austrji co lat dziesięć, wypada na rok bieżący. Daty mają być zebrane i zestawione wedle stanu z 31 grudnia br. o północy, tj. przed nastaniem r. 1901. Wszyscy ojcowie rodzin winni podać władzom daty co do liczby głów w swej rodzinie, gospodarze domów w swoich domach w przeciągu dni trzech po Nowym roku. Pojawiło się już rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych, zawierające wzór formularza, jaki ma być wypełniony przez partje.

Formularz wypełniony przez każdego, kto najmuje jakiekolwiek mieszkanie, ma być oddany właścicielowi domu, on zaś winien go oddać w terminie przepisanym władzy, tj. starostwie lub burmistrzowi. W ogólności w nowym spisie ludności obowiązują te same przepisy, co w roku 1890. Rubryka: język towarzyski zawiera te same co poprzednie kategorje, a więc niemiecki, czeski, morawski, słowacki, polski, ruski, słoweński, serbsko-chorwacki, włoski, rumuński i madiarski. Nowy formularz zawiera także kilka nowych rubryk, dotyczących ekonomicznych stosunków ludności, a to co do zawodu utrzymania. Zachowaną jest różnica pomiędzy głównem powołaniem, na którem polega stanowisko społeczne jednostki i jej dochody wyłącznie lub w przeważnej części, a pomiędzy ubocznym zarobkiem. Tak jeden, jak i drugi rodzaj zajęcia lub zarobkowania dokładnie wymienić należy. Równocześnie będzie przeprowadzony jak najdokładniejszy spis inwentarza, oraz wszelkiego rodzaju zwierząt domowych.

Podarki od cesarza otrzymali oprócz już wymienionych także jeszcze kontrolor ruchu Pauli spinkę brylantową i Maksymiljan Bentka, podurzędnik, naczelnik stacji w Moderówce, srebrny zegarek.

Biuro dzienników L. Plohna wydzierżawił na lat 6 p. Stanisław Sokołowski, właściciel biura dzienników w pasażu Hausmana. P. Sokołowski prowadzić będzie oba biura na swój rachunek, a dotychczasowa jego praca daje wszelką rękojmię, iż biuro Plohna odzyska dawną reputację i odpowie wszelkim wymaganiom publiczności.

Kwiat agawy. W ogrodzie botanicznym we Lwowie kwitnie teraz jedna z rzadkich roślin *Agave americana*. Roślina ta, według podania, ma kwitnąć raz na sto lat, a gdy pączek jej pęka, ma wydawać huk, podobny do strzału armatniego.

Zbrodniczy napad. Z Pleszowa donoszą, że nieznani złoczyńcy wtargnęli dwukrotnie do mieszkania ks. Rychlaka, celem rabunku. Dopiero przebudzenie się napadniętego zdołało spłoszyć nocnych ptaszków, których śledzi policja krakowska.

Nagła śmierć. Wczoraj rano umarł w Krakowie nagle na udar sercowy prof. dr. Alekander Zarewicz, prymarjusz oddziału chorób skórnych i wenerycznych w szpitalu powszechnym i nadzwyczajny profesor uniwersytetu. Liczył lat 58. Od 28 lat był prymarjuszem. Jako profesor wyprowadził wielu wybitnych uczonych; między innymi także ś. p. Krówczyński był jego asystentem.

Sekcja szkolna krakowskiej rady miejskiej uchwaliła przenieść drugi kurs im. Baranieckiego do fundacyjnej realności Rzewuskiego przy ul. Radziwiłłowskiej, a ewentualnie po zrekonstruowaniu całego budynku, za zgodą rady miasta, przenieść tam oba kursy. Nadto uchwalono wypłacić 1.000 koron, jako drugą ratę na rekonstrukcję krużganków w kościele Dominikańskim.

Mała zbrodniarka. „Rozwój" łódzki donosi, iż d. 13 bm., we wsi Jankowice, pod Jeżowem, zdarzył się fakt niezwykłej zbrodni, dokonanej przez zaledwie 10-letnią dziewczynę. Szczegóły zbrodni są następujące: Dziesięcioletnia dziewczyna wiejska była piastunką półtorarocznego dziecka, włościanina wsi Jankowice. Ponieważ służba jej się nie podobała i sprzykrzyło bezustanne piastowanie dziecka, zaniosła je nad rzekę i wrzuciła do wody. Świadkowie tej zbrodni dali znać do wsi i odnaleziono dziecko na dnie rzeki już bez życia. Małoletnia zbrodniarka o tyle jest czelną, że nie chce się przyznać do winy. Na miejsce zbrodni zjechały władze sądowe.

Rzucony do rzeki. Z Wrocławia donoszą, że pewien żołnierz, wracając z zabawy Berthelsdorfu, został przez kilku rywali opadnięty i wrzucony do rzeki Queis, gdzie utonął.

Maszynista bohater. Onegdaj rano, maszynista kolejki warszawsko-grójeckiej, p. Michał Rutkowski, wyruszywszy z Wierzbna pociągiem nr. 5, spostrzegł za Królikarnią, na linji jakąś babę, która szła sobie najspokojniej między szynami, mimo ostrzegawczych sygnałów. Pociągu zahamować i zatrzymać maszynista już nie mógł, wyskoczył więc z parowozu i zepchnął głuchą babę z drogi. Odwagę swoją mógł bardzo łatwo przypłacić życiem, bo pociąg był tuż i zatrzymał się dopiero o kilkadziesiąt kroków dalej od miejsca, w którem wisiały na włosku dwa ludzkie życia.

Siedm osób w płomieniach. W Warszawie onegdaj o północy na ul. Granicznej nr. 8, w mieszkaniu Icka Rosenberga, kupca, wybuchł pożar od zapalonej lampy, pozostawionej na noc na kominie, jeszcze gorącym po gotowaniu wieczornej strawy. Lampa od gorąca prysnęła i płonąca nafta polała się strumieniem, zapalając podłogę i sprzęty. Domownicy pogrążeni byli we śnie i nim zbudziły ich okrzyki sąsiadów i stróżów, którzy dostrzegli płomienie w oknach mieszkania Rosenberga, kiedy już zajęły się płomieniem pościel i łóżka ze śpiącymi. Z płomieni wydobyto przedewszystkiem Icka Rosenberga, lat 25, kupca, który już uległ silnemu poparzeniu całego ciała następnie uratowano Hersza Rosenberga, 10-letniego chłopca, również poparzonego na całem ciele; dalej dwuletnią Krajdlę Rosenberg, Moszka Rosenberga, lat 36, subjekta handlowego, Libę Rosenberg, gospodynię mieszkania, lat 33, Majera Rosenberga, lat 12, a wszystkie te osoby uległy ciężkim oparzeniom; jedynie pięcioletni Chaim Rosenberg ma tylko oparzoną głowę, ręce i nogi, i życiu jego ani zdrowiu nie grozi niebezpieczeństwo. Dziecko to odesłano do szpitala żydowskiego dziecięcego przy ul. Śliskiej, sześć osób zaś starszych w stanie bardzo ciężkim odwieziono do szpitala żydowskiego.

Czy znowu mord rytualny? Piszą z Wilna: Niedawno na mocy postanowienia wileńskiej izby sądowej tutejszy fryzjer, Dawid Blondes, został oddany pod sąd pod zarzutem usiłowania zabójstwa młodej, służącej u niego dziewczyny, Wincentyny Grudzińskiej. W zeszłym roku w wigilję żydowskich świąt Purym w mieszkaniu Blondesa usłyszano straszne wołanie o pomoc. Gdy zjawiła się policja, przed domem ujrzano całą we krwi służącą Grudzińską, która zeznała, że w nocy ujrzała nad sobą Dawida Blondesa i drugiego żyda z nożami w ręku. Ponieważ rozeszła się pogłoska o usiłowaniu morderstwa rytualnego, a z drugiej strony zeznania ofiary nie były zupełnie jasne, przeto sędzia śledczy postanowił oddać Grudzińską pod obserwację lekarską. Dziś Grudzińska, którą znaleziono w normalnym stanie władz umysłowych, została uwolnioną z domu zdrowia, a Blondesa oddano pod sąd pod zarzutem usiłowania morderstwa. Sprawa budzi powszechne zaciekawiewie. Obrońca Blondesa, adw. przys. Margolin, stara się o przeniesienie jej do Petersburga dla zapewnienia zupełnej bezstronności sędziów przysięgłych.

Coś jak u nas... Budowa trzech skarbowych składów monopolowych w Moskwie, zamiast 1,637.000 rubli, jak było wskazano w pierwotnym kosztorysie, kosztować ma 4,260.000 rubli, co okazało się dopiero obecnie, gdy roboty w najlepsze rozpoczęto.

Niemieckie doktorki honorowe. Na zapytanie w kwestji udzielenia poetce Marji Ebner-Eschenbach, honorowego doktoratu, piszą do „Voss. Ztg.": Na genjalnej i uczonej biografce pani Staël, lady Błaunerhasset nie wyczerpano jeszcze liczby żeńskich honorowych doktorów uniwersytetów niemieckich. W szeregu tym brakuje według daty dyplomu najstarsza doktorka honorowa, hrabina Emilja Lovatelli, córka księcia Michalangelo Caetani z jego małżeństwa z hrabiną Rzewuską, siostrą obecnego księcia Sermonella. Sześćdziesięcioletnia dziś hrabina, otrzymała dyplom doktorki honorowej w r. 1894 z okazji 200-letniego jubileuszu uniwersytetu w Halli. Zaszczyt ten dostał się w udziale hrabinie Lovatelli za jej prace w dziedzinie archeologji i nietylko z galanterji nazywają hrabinę jedną z najlepszych znawczyń rzymskich starożytności.

Po przejściu cyklonu. Ostatnie wiadomości z Galvestonu brzmią rozpaczliwie. Daje się uczuć wielki brak żywności i wody. Niewielka pozostała ilość tej ostatniej zepsuta, tak, że panuje obawa zarazy tyfusowej. Wszystkie sklepy dotychczas pozamykane; każda rodzina w żałobie. Usiłowania pogrążenia zwłok w morzu, okazały niemożliwe do przeprowadzenia, gdyż widziano je później płynące w zatoce na powierzchni wody. Ostatecznie powiązano w jeden stos zwłoki 1100 ofiar, w nadziei, iż tak wielki ciężar utrzyma się na dnie morza. Nigdy niepodobna, będzie stwierdzić dokładnej liczby ofiar katastrofy, obecnie już cenią na przeszło 10.000.

Szczury a dżuma. Dr. Tidswell przytacza następujący fakt, jaki miał miejsce w Bombaju. Robotnicy jednej papierni wynieśli trupy 20 zdechłych szczurów. W ciągu 3 dni połowa tych robotników zachorowała na dżumę; pomiędzy zaś robotnikami, którzy nie dotykali się szczurów, nie było przypadków dżumy. W innej znowu miejscowości zachorował na dżumę fornal, który wyniósł ze stajni zdechłego szczura.

Na temat drożyzny węgla. Obecnie w Wiedniu, gdzie panuje wielki brak węgla, są anegdotki na porządku dziennym. Zwierzchnikowi pewnego znacznego domu bankierskiego zwrócono poufnie uwagę na to, że jego długoletni kasjer główny, którego obdarzał nieograniczonem zaufaniem i przez którego ręce przechodzą bardzo wielkie sumy, prowadzi życie takie zbytkowne, że niepodobna, aby mu na to starczyła pensja. — Cóż on robi? — zapytał bankier przerażony — jeździ dorożkami? — Nie. — Gra w totalizatora? — Nie; nie chodzi nigdy na wyścigi. — To może utrzymuje jaki kosztowny stosunek? — Nie. — A więc cóż, u Boga? — Pali węglami.

---

* **Humorystycsny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. Miss Dublin, fenomenalna tresura psów. Trio Nandroux, zadziwiające potpourri gimnastyczne. Boller, niezrównany cyklista. Gina Milo, zachwycająca włoska atletka. Les Blavot, franc. duet ekscentr. Elvira Verando, z tresowanymi gołębiami. Little Karabin, najmłodszy humorysta współczesny. Akros, fenomenalny akt napowietrzny. Yolanta and Stoer akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Wysokie odszczególnienie.** Jak donosi „Wiener Zeitung", nadał cesarz właścicielowi fabryki i nadwornemu dostawcy świec, mydła i perfumerji w Wiedniu, Gottliebowi Tausigowi, krzyż rycerski orderu Franciszka Józefa.

* **Muzeum,** czasopisma Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, wyszedł numer 8 i 9 za miesiąc sierpień i wrzesień.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXIX). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: A. G. ze Lwowa 1 k.; M. Morawska z Kłonic 5 k.; Stasia R. 1 k.; Feliksa Stobiecka ze Lwowa 2 k.; Helena Popiel ze Lwowa 1 k.; Ludwika Kossowska ze Lwowa 1 k.; A. M. ze Lwowa 2 k.; A. S. ze Lwowa 2 k.; Z. S. ze Lwowa 1 k.; Karolina Królikowska ze Lwowa 1 k.; Paulina Jaworska ze Lwowa 2 k.; Henryka Jung ze Lwowa 1 k; Jadwiga Jaworska ze Lwowa 1 k.; Anastazja Kurowska ze Lwowa 60 h.; Maniusia i Staś Grychowscy z Doliny 2 k.; Cichoccy z Husiatyna 2 k.; Wanda Szydłowska z Krosna 2 k.; Marja Cichoska z Ohladowa 1 k.; Natalja Kubajowicz z Rajtarowic 2 k.; F. M. S. ze Strzyżowa 2 k.; Jan i Zofja Sienkiewiczowie z Tarnopola 2 k.; Wład. Miska z Winnik 1 k.; M. S. Kotusów z Wiśniowczyka 2 k.; Michalina Morawiecka z Załoziec 1 k. Razem (XXIX) **38 k. 60 h.**

Poprzednio wykazano 3913 k. 29 h., a więc razem **(I—XXIX) 3951 k. 89 h.**

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian złożyła w naszej administracj p. M. Morawska z Kłonic 5 kor.

Zmarli:

W Zakopanem zmarła w 18 roku życia Ewa Poźniaczanka, córka ukochana p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr zamieszkałego w Sanockiem. Zwłoki sprowadzono i pochowano w grobie familijnym w Nowotańcu.

Dnia 6 września b. r. zmarł w Przeworsku Władysław Korwin Czarnomski, urodzony dnia 27 czerwca 1810 roku w Woli Dołhołuckiej obok Stryja. Weteran z 1831 i 1863 roku, cichy pracownik na roli, w ostatnich 30 latach oddawał się z zamiłowaniem malarstwu na porcelanie, drzewie, aksamicie i t. p. Jego makaty i gobeliny były na wystawie lwowskiej i uzyskały list pochwalny. Charakter czysty i piękny, surowy dla siebie, wyrozumiały dla innych, szczerze religijny i cierpliwy w znoszeniu przeciwności, zyskiwał miłość i szacunek wszystkich, którzy go znali. Cześć jego pamięci.

Jasielskie echa.

Jasło 18 września.

(*Cesarskie słowa; włościanie, szlachta i ziemia; wrażenie na obecnych; ci, którzy pracowali; trochę o żydach i mądrych postanowieniach*).

List mój dzisiejszy jest nieco spóźniony. nie mniej przeto — jak sądzę — potrafi was zainteresować. Nie pisałem o ostatnim dniu manewrów, ich przebiegu i zakończeniu, gdyż wiedziałem, że Biuro korespondencyjne (w osobie sympatycznego kolegi Bieńkowskiego) dostarczy wcześniejszych, telegraficznych wiadomości. Co prawda, nadzieja moja nie w zupełności się spełniła, — no, ale to wina zbytniego kokietowania Biura korespondencyjnego z urzędową „Gazetą lwowską". Jeżeli jednak nie pisałem — natomiast słuchałem wiele — a było o czem! Cesarz rozmawiał bowiem — jak to już doniosłem — prawie ze wszystkimi reprezentantami obywatelstwa, zebranego w dniu 13 b. m. w Jaśle, a słowa jego prócz szczerej, serdecznej cechy życzliwości, były tak doniosłe, że ubolewać należy, iż nie wszystkie dostały się do publicznej wiadomości. Nie były to frazesy i szablony, jak zazwyczaj, przy sposobności *cercle'u*, były to wynurzenia, noszące na sobie wybitną cechę żywego zainteresowania się monarchy stosunkami naszego kraju.

Zdumiewać się istotnie należy nad tą bystrością obserwacji i nad racjonalnem wnioskowaniem sędziwego monarchy, którego oku i uwadze nie uchodzi ni dwór szlachecki, ni chata. Dowodem tego słowa, wyrzeczone do pp. Cieleckiego Artura i Kraińskiego, które podajemy zaznaczając, że bierzemy na siebie najzupełniejszą odpowiedzialność za kompletnie wierne ich powtórzenie. Podajemy je niemal dosłownie tak, jak z ust monarchy wyszły, a dodać możemy, że zrobiły one na zebranych potężne wrażenie i już w Jaśle były przedmiotem ożywionej dyskusji.

P. Artura Cieleckiego, który jest prezesem kółek rolniczych, wypytywał monarcha o stosunki ekonomiczne ludności włościańskiej. Gdy mu je p. Cielecki w istotnem świetle przedstawił, zauważał cesarz, że słyszał o skutecznej działalności instytucji kółek rolniczych. Zarazem wyraził przekonanie, że zespolenie sił włościan w tego rodzaju związkach, jak kółka rolnicze, może najskuteczniej chronić ludność przed wyzyskiem.

Z p. Kraińskim rozmawiał cesarz o stosunkach kredytowych naszej ludności wiejskiej. Na uwagę p. Kraińskiego, że działalność Tow. kred. ziems. przyczynia się do utrzymania ziemi w ręku tych, których przodkowie już od wieków na roli byli osiedli, rzekł monarcha, iż dążenie do tego właśnie celu, powinno być w kraju w sposób jak najszerszy pojmowanem, w szczególności także w odniesieniu do ludności włościańskiej.

„Smutny to jest wielce objaw — rzekł cesarz w dalszym ciągu rozmowy — że tak wiele zagród i łanów włościańskich przeszło w Galicji w ręce spekulantów, uważających ziemię za zwykły przedmiot handlu. Dość, przejeżdżając przez pierwszą lepszą wieś galicyjską, rzucić okiem dokoła i przypatrzyć się ludności, którą się przed domami widzi, by się o tym ubolewania godnym fakcie przekonać."

Monarcha wyraził życzenie, by obok dążenia do materjalnego podniesienia rolników, starano się też we właściwy sposób wpływać na ludność wiejską, aby utrwalić w niej przywiązanie do ziemi, oraz przekonanie, że „nie powinno się jej nigdy oddawać w ręce tych, którzy tradycyjnego do niej przywiązania mieć nie mogą."

Nie wątpimy, że te znamienne, bardzo znamienne słowa cesarza, wywołają głośne i serdeczne echo w całym kraju.

* * *

Odnośnie do bytności cesarza, podnieść należy wzorowy porządek, jaki wszędzie wogóle panował. To też uznanie, jakiego cesarz nie szczędził namiestnikowi hr. Pinińskiemu, było wypływem rzeczywistego przekonania i zadowolenia. Do utrzymania tego iście wzorowego porządku przyczynili się niemało komisarze lwowskiej policji pp. Flatau, Rheinländer i des Loges, którzy przez kilka dni bez wypoczynku niemal pełnili swą służbę. To też nagroda, jaka ich spotkała w formie „listów pochwalnych" od namiestnika, była zupełnie zasłużoną. Z wielkiem zaparciem i poświęceniem się spełniali swe obowiązki urzędnicy pocztowi i telegraficzni — a od sprawozdawców dziennikarskich, za gotowość i uprzejmość, należy się im specjalna podzięka. Kto jednak na „ostrogi" zarobił, to personal kolejowy z dyrektorem Horoszkiewiczem na czele. Miał on wprawdzie przykry *casus* z pociągiem dworskim od Jedlicza, ale była to istotnie *vis major*, za którą nikt odpowiedzialny być nie może. Zresztą wszystko szło tak, że obie strony były zadowolone. Od oficerów, którzy przerobili kilka większych ćwiczeń, słyszeliśmy najżywsze pochwały pod adresem urządzeń kolejowych.

* * *

Na zakończenie — jak to moim jest zwyczajem — garść historycznych wspomnień, które odnośnie do treści korespondencji będą miały charakter ekonomiczno-społeczny. Zaczynając od Jasła, znajdujemy w jego dziejach pod r. 1589 ostry zakaz Zygmunta III., aby żydzi nie ważyli się w mieście osiadać, ani żadnych handlów prowadzić. Postanowieniem król. w r. 1619 ponownie nakazano żydom, ażeby „na wzór Biecza, Krosna i Sandecza nie ważyli się w mieście, ani okolicy osiadać, gdyż są mieszczanom na przeszkodzie w handlu i wiktuały podkupują".

Takie same zarządzenie wydano dla Dukli, pamiętnej urodzeniem bł. Jana i co do Sanoka, który dał Lwowowi jednego z najświatlejszych arcybiskupów i ozdobę krakowskiej akademji — Grzegorza. Niestety, zarządzenia antiżydowskie już w owym czasie były iluzoryczne... □

Ruch wyborczy.

W Jaworowie odbyło się w niedzielę dnia 16 bm. pierwsze poufne zgromadzenie wyborców, na które przybyło przeszło 250 wyborców. Wybrano na niem dwa osobne prowizoryczne komitety przedwyborcze dla kurji V. i IV. po 30 osób, które mają działać aż do zwołania ogólnego zgromadzenia wyborców, które dopiero wybierze właściwe komitety przedwyborcze. Zgromadzenie to uchwaliło jednogłośnie postawić kandydaturę dra J. A. Hibla, burmistrza m. Jaworowa, z V. kurji tego okręgu. Z IV. kurji nie postawiono żadnej kandydatury.

Jak nam donoszą z Jaworowa, ludowcy mieli zawrzeć pakt z Rusinami i za popieranie wyboru dra Hibla z V. kurji, mieli im przyrzec popieranie kandydata ruskiego dra Konstantego Lewickiego z IV. kurji okręgu: Lwów-Gródek-Jaworów. Prawdziwy wstyd, że ludowcy za uzyskanie dla swego stronnictwa mandatu z V. kurji, chcą oddać w ręce Rusinów mandat, który dotychczas zawsze znajdował się w polskich rękach. Prawdziwą radość sprawiłby nam fakt, gdyby ludowcy zaprzeczyli, iż doniesienie nasze jest fałszywe i że oni podobnego kompromisu nie zawierali.

W Brzeżanach, według doniesienia „Hałyczanina", odbył się zjazd moskalofilów tamtejszego okręgu, a na zjeździe tym ustanowiono następujące kandydatury „swoich ludzi" z IV. kurji: ks. I. Maszaka z Potutor, ks. Ant. Bilikiewicza z Kuropatnik i dra Iwana Dobrjańskiego.

Morderca dziewcząt.

Brema 19 września.

Z telegramów macie już wiadomość o procesie, jaki się tu wczoraj rano rozpoczął przeciw czeladnikowi stolarskiemu, 29 letniemu Bartłomiejowi Kostowi, który w dniu — jak stwierdzono — 17 marca 1899 utopił w rowie napełnionym wodą swą narzeczonę Marję Wodiczkę, służącą z Wiednia. Według aktu oskarżenia podaję wam bliższe szczegóły tej sprawy, którą się tu wszyscy obecnie zajmują. Oto jak się rzecz miała:

Pewien jadący dnia 17 marca 1899 r. do Bremy wieśniak, spostrzegł w rowie przy gościńcu pływającego trupa ze zwieszoną pod wodę głową. Za pomocą bicza wyciągnął ciało na brzeg i dał znać o swem odkryciu wójtowi. Oględziny nie znalazły na trupie żadnych śladów zewnętrznego gwałtu; tylko na prawej stronie szyi widniała mała czerwona plama. Przy nieznajomej jeszcze wówczas kobiecie znaleziono kolczyki i pierścionki. W nocy z 15 na 16 czerwca ciało wydobyto z grobu, a więc prawie w 10 tygodni po spełnieniu mordu, ponieważ nabrano przekonania, że ma się tu istotnie do czynienia ze zbrodnią. Profesor wiedeński dr. Ludwig i dr. Panczer przedsiębrali badania, czy nie było w tym wypadku otrucia, okazało się jednak, że śmierć nastąpiła skutkiem utonięcia. W tym samym czasie siostra Marji Wodiczkównej agnoskowała trupa po sukni, włosach i ozdobach. a ponieważ było wiadome, że Marja wyjechała z Kostem, zwróciło się zaraz podejrzenie przeciw niemu.

Dochodzenia wykazały, że Bartłomiej Kost, który był w Pilznie zajęty przy wyrabianiu trumien, wyjechał w r. 1894 do Ameryki, ożeniwszy się poprzednio z Józefą Białą. W dwa lata po śmierci Józefy, w Nowym Jorku, poznał się Kost ze służącą Marją Wodiczkówną. Wyjechał następnie do Wiednia, aby zarobić na koszta poślubienia Marji, wkrótce po nim udała się do Europy i Wodiczka, gdzie przyjęła służbę w Wiedniu u oficjała magistratu Schönfelda. Niebawem Marja Wodiczkówna przygotowywała się do zaślubienia Kosta.

W dniu 1 stycznia 1899 wyjechał Kost do Niemieckiego Brodu, przedstawił się rodzicom Wodiczkównej i prosił o jej rękę. Rodzice postawili Kostowi warunek, ażeby się ożenił w Wiedniu lub w Brodzie, na co ten odparł, że musi wziąć ślub w Ameryce, bo inaczej nie otrzyma aktu zejścia swej pierwszej żony. Wodiczkówna miała wyprawę za 300 zł. i 603 zł. gotówki.

Kost miał jednak równocześnie drugą narzeczoną, kucharkę, Annę Schimera, w Wiedniu, którą jeszcze w r. 1898 poznał w Opawie i jej obiecał ożenić się z nią i pojechać do Ameryki. Oświadczył się o nią bratu i wraz z nim jeździł do Opawy, skąd posłał nawet korespondentkę z widokiem do Wodiczk., a wraz z Szimerą do Wiednia odjechał. Wkrótce było już wszystko do wesela z Wodiczkówną przygotowane. Kost pożegnał się z Schimerą mówiąc, że jedzie do Ameryki po legat 1.000 zł. po żonie i że po nią przyjedzie. 5 marca pojechał z Wodiczkówną do Brodu, skąd wyprawę wysłali pod adresem: „B. Kost, Norddeutsches Lloyd" do Bremy. I pojechali; w dniu 15 marca wysłali jeszcze do Wiednia z Berlina korespondentkę do rodziców, poczem słuch o nich zaginął. Dnia 16 marca jawił się Kost u spedytora Kömanna w Bremie z poleceniem, aby pakę z Brodu nadeszłą pod jego adresem z numerem Wodiczk., odesłał eilgutem do panny Schimera do Wiednia. Stało się to 18 marca. Po południu 16 marca widziano Kosta i Wodiczk. w mleczarni parku miejskiego w Bremie; noc przepędzili w zajeździe Augusta Cassoun, gdzie się Kost wpisał do księgi obcych: Bartł. Kost z żoną z Pilzna. Następnego dnia po południu przyszedł Kost z nowym kufrem bez żony do hotelu, zapłacił rachunek i odjechał. Co robił przez 2 dni w Bremie, nie wiadomo.

Dnia 19 marca przyjechał Kost do Wiednia, a wieczorem odwidził Schimerę, która się go przeraziła, tak był zmieniony. Odpowiedział, że odłożył odjazd do Ameryki. Po paru dniach

odebrał z kolei rzeczy Wodiczkównej i wysłał je pod adresem Schimery do Bremy, trochę zaś posprzedawał handlarzom. Dnia 13 kwietnia poślubił Schimerę w kościele Dominikanów, 15 odjechali do Opawy, gdzie Kost zabrał 800 zł. od matki, a 23-go byli w Bremie, gdzie stanęli w hotelu Hoffmana, przed którym się Kost wyraził, że jego tamta żona umarła, musiał więc wziąć sobie drugą.

23 maja siostra Wodiczk., Swobodowa, doniosła do policji wiedeńskiej, że jej siostra od 15 marca zginęła wraz z narzeczonym. Poczęto śledzić i doszło do wiadomości jednego z nowojorskich dzienników, że mieszkający w Chicago stolarz Kost zamordował pewną dziewczynę i wrzucił ją do wody. Po tem ogłoszeniu udało się do mieszkania Kosta dwu reporterów, którzy mu to do oczu powiedzieli. Zapytał ich na to: „Którą żonę, pierwszą, czy drugą?“ — Poradzili mu pójść na policję i oddalili się. Kost począł się przed żoną usprawiedliwiać, że jest niewinny i powiedział, że gdyby wiedział, że popadnie w kłopot, toby wszystko sprzedał i pojechał do Kanady. Poszedł następnie do policji, ale wrócił niebawem, mówiąc: „To wszystko jest humbug, policja nie wie o niczem“.

W dniu 14 czerwca 1899 uwięziono go jednak na rekwizycję władz austrjackich. Już uwięziony przyznał, że po sporze z Wodiczkówną, opuścił ją w drodze i że prawdopodobnie sama sobie śmierć zadała; rzeczy zaś swoje darowała jemu.

Tak się przedstawia ta sensacyjna sprawa, w której wyrok prawdopodobnie jutro zapadnie.

Izba sądowa.

Lwów 20 września.

(Epilog defraudacyj tłumackich).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się około 10 rano. Na samym początku odmówiono wniosków oskarżyciela publicznego co do przesłuchania adwokata dra Katzenellenbogena, kuratora poszkodowanego. Potem przystąpił przewodniczący do przesłuchania poszkodowanego p. Emila Filipa Jahna.

Treść tego przesłuchania nie wiele przyczynia się do rozjaśnienia sprawy. Świadek Jahn opowiada, iż w roku 1889 w marcu, po śmierci ojca, przyjął p. Gumińskiego w charakterze zarządcy. Jemu powierzył też wszystko, obdarzając go przytem nieograniczonem zaufaniem. Sam w sprawy gospodarskie niewiele się wdawał, nigdy ich szczegółowo nie badając, gdyż go zawsze nudziły. Przyznaje z całą dobrodusznością, że sprawy te zupełnie nie znał, bo był „gnuśny i ospały“ i nieraz na sesjach gospodarskich z oficjalistami najspokojniej zasypiał.

Przew.: A czy po stracie majątku wiącą pan jeszcze zapada na tę senność?...

Św.: O już teraz nie...

Przew.: To bardzo dobrze. (Wesołość).

Zresztą ilekroć chodzi o odpowiedź cyfrową, świadek się waha, a przyparty do muru odpowiada niejasno i zawsze tylko w przybliżeniu. Jako były gospodarz nie ma pojęcia, jaką mu wartość dzienną przedstawia zaprzęg wołów, obsługiwany przez jednego człowieka, nie pamięta nawet zupełnie, ile pobierali rocznie jego parobcy, zatrudnieni w skarbie tłumackim. Wie, że konto jego rocznych wydatków wynosiło 20.000 zł., ale szczegółowych pozycyj tej sumy w żaden sposób sobie przypomnieć nie może. Upiera się jednak przy tem, że ile razy brał z głównej kasy gospodarskiej pieniądze, zawsze wystawiał na nie stosowny kwit. Jeżeli kiedy Gumiński wygodził mu przygodnie jakąś kwotą, to była to zawsze tylko kwota drobniejsza, nieprzenosząca nigdy 200 zł.

Przew.: Ale my tu mamy dowód na piśmie, własnoręcznie przez pana wystawiony, że pan z 85.000 pożyczki na Olesze, wziął dla siebie 8.000 zł.

Św.: Tego sobie nie mogę dokładnie przypomnieć.

Co do zakwestjonowanej aktem oskarżenia kwoty 7.690 zł. 12 ct., świadek upiera się przy tem, że obrachunek właściwy co do tych pieniędzy między nim a Gumińskim nigdy na prawdę nie nastąpił. Dowodów jednak na poparcie tego twierdzenia świadek przytoczyć nie umie.

W dalszym ciągu przesłuchania p. Jahna, wyłoniła się kwestja, czy on jest poczytalnym na umyśle, czy też nie. Obrońca oskarżonego żąda w tym kierunku orzeczenia tutejszych sądowych psychiatrów dra Sawickiego i dra Dobińskiego, czemu sprzeciwia się prokurator, powołując się na wydane już raz w tej mierze orzeczenie psychiatrów krakowskich.

Czytano potem parę listów świadka, pisanych przezeń z Gleichenbergu. Z tych listów okazuje się, że świadek znał się w rezultacie wcale dobrze na swych bieżących interesach gospodarskich, jakkolwiek obecnie wypiera się tego jak zbrodni. Listy te jednak w przeważnej części potrącają o miłosne przygody świadka w Gleichenbergu, których detaliczne i szczere opisywanie budząc co chwila niepowstrzymane wybuchy wesołości w audytorjum.

Po odczytaniu listów, próbował oskarżony szeregiem pytań do świadka rozjaśnić na swoją korzyść kwestję wyrównania owych 7.690 zł. Usiłowania jego jednak okazały się bezskuteczne, świadek bowiem z całym uporem odpowiadał na każde pytanie, tłukąc pięścią w stół, przed którym siedział oskarżony, w te słowa:

„Ja nic nie wiem, nic nie powiem: wiem, że miałem majątek, a dziś jestem kapcan i to przez pana. Wszystko zaś, co pan mówi, to brednie!...

O godzinie pół do 2 odroczył przewodniczący rozprawę do dnia dzisiejszego na godzinę 9 rano.

Kraków 20 września.

(Podpalenie).

Przed sądem tutejszym toczyła się dziś rozprawa przeciw 16-letniemu Michałowi Piekosiowi z Gołek koło Radłowa, który, będąc na służbie, podpalił gumna jego, skutkiem czego cztery gospodarstwa poszły z dymem. Skazano go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 20 września. (Stan zasiewów w połowie września). Młócenie próbne pszenicy i żyta dało przeważnie rezultaty średnie, lub słabe; również jakość tylko w małej części jest nienaganną. Zbiór jęczmienia zadowalający pod względem jakości; zbiór owsa jest częścią średnio dobry, częścią nie całkiem odpowiedni; buraki cukrowe ilościowo nie odpowiedzą prawdopodobnie oczekiwaniom, ale jakość ich jest dobra. Uprawa ozimin jest utrudniona z powodu wyschnięcia roli.

— **Budapeszt** 20 września. (Stan zasiewów z 15 września rb.) Uprawa ozimin idzie z powodu posuchy dość powoli, najwcześniejsze z nich, schodzą zadowalająco. Rzepakowi potrzeba deszczu. Łamanie kukurydzy zaczęło się wśród korzystnej pogody. Buraki cukrowe i pastewne dają przeciętnie dobry plon. W winogradzie zmniejszyły się cokolwiek widoki.

— **Kolej państwowa** ogłasza: Niemiecko-austrjacko-węgiersko-rumuński ruch osobowy na Bogumin, Dziedzice, Mysłowice i Opawę. Z ważnością od dnia 1 października rb. wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla powyższego ruchu. Cena egzemplarza 1 marka (85 halerzy).

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 20 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·— do 12·50; owies obroczny 11·20 do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·40, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 116·— do 132·—, koniczyna biała 80·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·50.

Usposobienie niezmiennie.

— **Wiedeń** 20 września. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·29 do 8·30, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7·87 do 7·88; żyto na wiosnę od 7·85 do 7·87, na maj-czerwiec od —·— do —·—: na jesień od 7·57 do 7·60; kukurydza na maj-czerwiec od 5·27 do 5·28, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·68 do 6·70; owies na wiosnę 1901 r. od 5·85 do 5·86, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·55 do 5·56; rzepak na sierpień-wrzesień od 15·— do 15·20, na wrzesień-październik od 15·— do 15·20, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 20 września. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·06 do 8·07, na październik od 7·63 do 7·64; żyto na kwiecień 7·42 do 7·44, na październik od 7·09 do 7·10; owies na kwiecień 5·53 do 5·55, na październik od 5·22 do 5·24; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·55 do 6·60; rzepak na wrzesień od 14·95 do 14·96. Oferty na pszenicę dość liczne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 20 września. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 27·25 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do —·—. Tendencja silna.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Haaga 20 września. Konsul holenderski z Laurenzo-Marquez donosi, że prezydent Krüger przyjął ofiarowany mu przez rząd holenderski okręt wojenny, który ma go zawieść do Holandji.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Bruksela 20 września. W kołach rządowych zapewniają, że zgoda między mocarstwami w Chinach już przyszła do skutku i że mocarstwa trójprzymierza wraz z Anglią, pozostawią swoje wojska w Pekinie, Rosja i Francja zaś w Tientsinie i to do zawarcia pokoju.

Kolonia 20 września. „Koeln. Ztg“ w inspirowanym artykule z Berlina donosi, że nie ma dotychczas odpowiedzi na notę Buelowa, ale, że zrobiła ona wszędzie bardzo dobre wrażenie i że przeciw niej nic podnieść nie można.

To samo pismo donosi, że Lihungczang wyraził się, iż osoby, które dzienniki europejskie wymieniają jako winne ostatnich rozruchów, są niewinne. On zna winnych, ale ich nie wymieni.

Petersburg 20 września. Trzeci bataljon saperów, który z Wilna przybył do Odessy, otrzymał nakaz powrotu do Wilna. Wczoraj wieczorem wyruszyły z Odessy do Azji wschodniej skombinowane bataljony nowoutworzonych trzech pułków syberyjskich strzelców.

Londyn 20 września. Prawie wszystkie dzienniki witają bardzo sympatycznie notę Bülowa i sądzą, że Anglja bez namysłu przystąpi do propozycji niemieckiej.

Wiedeń 20 września. „Pol. Correspondenz“ donosi, że telegraficzny okólnik Bülowa został onegdaj wszystkim rządom równocześnie doręczony. Poufnej wymiany zdań między rządem berlińskim a innymi gabinetami przedtem nie było.

Londyn 20 września. „Times“ donosi z Szangaju pod datą 18 b. m., że pewien wyższy urzędnik chiński z prowincji Hunan przybył 9 b. m. na czele ośmiotysięcznego wojska do Szatunfu, gdzie się znajduje cesarzowa wdowa i zapewnił ją, że jeszcze większe masy wojsk są w drodze do Szatungfu.

Londyn 20 września. Jak donosi „Morning Post“ z Nowego Jorku, zdaje się, że Stany Zjednoczone nie zaakceptują propozycji niemieckiej, sądzą bowiem, że nie dałoby się przeprowadzić. Stany Zjednoczone przychylają się raczej do propozycji Salisbury'ego, aby rokowania pokojowe uczynić zależnemi od powrotu cesarza do Pekinu.

Londyn 20 września. Podług depeszy Biura Reutera z 11 bm., odbyła się w Liangsiang zacięta walka. Cała miejscowość obsadzona była przez bokserów i wojska chińskie. Ostrzeliwała je artylerja jenerała Hoekfnera. Bramy miasta wysadzono w powietrze. W gwałtownej bitwie Chińczycy zostali pobici. Padło 500 ludzi.

Londyn 20 września. Standard donosi, że admirał Seymour jest w drodze do Taku, aby się tam zejść z posłem Macdonaldem. Jak słychać z wiarygodnego źródła chińskiego w Nankinie ruch skierowany przeciw cudzoziemcom wzmaga się.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Ebenhoch o „Gemeinbürgschaft.“

Wiedeń 20 września. Jeden z redaktorów „Oestr. Volks. Ztg.“ rozmawiał wczoraj z bawiącym tu drem Ebenhochem o ostatnim manifeście niemieckiej „Gemeinbürgschaft.“ Dr. Ebenhoch oświadczył, iż w manifeście tym nie ma nic takiego, coby go od niego odstręczało, gdyż jest mowa w nim o jednolitości państwa. Wobec tego, że Czesi zerwali wszelkie mosty między sobą a prawicą, on co do swej osoby nie miałby nic przeciw wstąpieniu do „Gemeinbürgschaft.“

Ludowcy niemieccy.

Wiedeń 20 września. Niemieckie stronnictwo ludowe odbyło wczoraj posiedzenie, na które przybyli wszyscy dawni posłowie, należący do tego stronnictwa. Nad przedłożonym zebraniu manifestem wyborczym rozwinęła się bardzo burzliwa dyskusja, gdyż część zebranych, kokietując dziś już z Wolfem na wypadek jego zwycięstwa, domagała się radykalniejszej stylizacji manifestu. W końcu przyjęto projekt odezwy, przedłożony przez p. P r a d e g o. Ogłoszony zostanie w piątek. Postanowiono stawiać ludowców niemieckich na razie tylko w tych okręgach, które dotychczas były w ich rękach.

Izby handlowe a wybory.

Berno 20 września. Jak wiadomo, z końcem bieżącego roku w wielu izbach handlowych połowie członków kończy się ważność ich mandatów, więc też przy wyborach, rozpisanych na styczeń, izby nie będą kompletne. Wobec tego tutejsza izba handlowa udała się z zapytaniem do ministerstwa, kogo ma wpisać na listy wyborcze, skoro wybory rozpisano na 11 stycznia, a z dniem 31 grudnia połowa członków traci swój mandat.

Praga 20 wrzesnia. „Ćeska Revue“ donosi, iż w trakcie rokowania z Czechami tuż przed rozwiązaniem rady państwa, miał dr. Koerber proponować prezydenta praskiej izby handlowej p. Wohankę na ministra handlu.

Berno 20 września. Niemieckie stronnictwo ludowe zawarło kompromis z niemieckiem stronnictwem postępowem. Według tego kompromisu, oba te stronnictwa popierać się będa wzajemnie przy wyborach i nie będą przeciwstawiały sobie kandydatów, trzymając się zasady dotychczasowego stanu posiadania, tj. że kandydaci liberalni stawiani będą tylko w tych okręgach, które dotąd były w rękach liberałów, a niemieccy ludowcy w tych, które były w rękach ludowców.

Grac 20 września. Ks. Karlon, który od r. 1873 bez przerwy zasiadał w radzie państwa, w piśmie, wystosowanem do prezydjum konserwatywno-katolickiego stronnictwa oświadczył, iż kandydatury nadal nie przyjmie. Karlon był autorem wniesionego w r. 1885 przez ks. Liechtensteina projektu ustawy o szkole wyznaniowej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dżuma.

Glasgow 20 września. Podług dzisiejszego biuletynu nie zdarzył się żaden nowy wypadek dżumy. W szpitalu pozostaje 21 chorych na dżumę, a ze 110 trzymanych pod obserwacją, wypuszczono pięć osób.

Katastrofa w kopalni.

Brüx 20 września. Wczoraj rano eksplodowały gazy w jednym z szybów, należących do towarzystwa kopalń węglowych. 12 osób, między niemi kierownik ruchu, poniosło ciężkie rany.

Dux 20 września. Dotyczas wydobyto 7 robotników nieżywych, a 18 ciężko ranionych.

Brüx 20 września. Namiestnik hr. Coudenhove przybył tu i udał się natychmiast do Dux na miejsce katastrofy kopalnianej.

Brüx 20 września. Liczba ofiar katastrofy kopalnianej w szybie „Frisch Glück“ jest znacznie większa niż z początku przypuszczano. W chwili wybuchu gazów było w szybie 83 górników, z nich tylko 28 zdołało uratować się ucieczką. Wydobyto 18 ciężko rannych, z których 5 już zmarło. W szybie znaleziono 30 trupów, których jednak wydobyć nie można, bo szyb jeszcze się pali. Brakuje nadto 5 osób, tak, że ogólna liczba zabitych wynosi dotychczas 40.

Strejk dorożkarzy.

Rzym 20 września. Dorożkarze tutejsi rozpoczęli strejk. Żądają ograniczenia ruchu tramwajowego, który z powodu znacznego przypływu pielgrzymów zwiększono.

Zatarg bułgarsko-rumuński.

Sofja 20 września. „Bułgarska agencja telegraficzna“ stanowczo zaprzecza podanej przez dzienniki rumuńskie wiadomości, jakoby ze strony bułgarskiej strzelano na dwa okręty rumuńskie i jakoby jeden ze strażników rumuńskich został przez Bułgara postrzelony.

Kraków 20 września. Poziom ulicy Florjańskiej około Bramy przebrukowano i znacznie zniżono, dla przeprowadzenia tramwaju elektrycznego. Sprawa ta swego czasu wywołała była wielką burzę w radzie miejskiej, gdyż przedsiębiorstwo tramwajowe chciało rozszerzyć bramę wyrębując sklepienie.

Dyrektor kolei państwowej Horoszkiewicz powrócił tu już po dokonanem rozwiezieniu wojsk z manewrów, które trwało stosownie do programu 48 godzin.

Wiedeń 20 września. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 14 września 1900 dotyczące bezpośrednich opłat filij i agencyj zakładów ubezpieczeń i zaopatrzenia na starość, z uwzględnieniem dozwolonej rozporządzeniem cesarskiem z dnia 29 grudnia 1899 ugody z Węgrami.

Budapeszt 20 września. Kamieniarz Pietro Visentini, którego aresztowano z powodu wychwalania zamachu na króla Humberta, wypuszczono jednak potem na wolność dla braku dowodów, został wczoraj ostatecznie wydalony z Węgier, ponieważ znaleziono u niego pisma anarchistyczne.

Chartres 20 września. Minister wojny wydał z okazji manewrów na cześć generałów i zagranicznych oficerów śniadanie, podczas którego wznosił też toasty na cześć Loubeta, zagranicznych panujących i armii francuskiej, oraz zagranicznych oficerów, w imię braterstwa broni i wzajemnego szacunku. W imieniu obcych oficerów odpowiedział szef deputacji rosyjskiej, który zakończył swój toast okrzykiem na cześć armii francuskiej.

Londyn 20 września. Parowiec „Charbich“ rozbił się koło wyspy Andros, przyczem część pasażerów utonęła.

Drezno 20 września. Wczoraj wieczorem odbył się uroczysty pogrzeb zwłok ks. Alberta w obecności pary królewskiej, książąt, księżniczek i obcych książąt. Cesarza Franciszka Józefa zastępował arcyksiążę Otto, a niemieckiego cesarza książę Fryderyk Henryk.

Sofja 20 września. Minister dla handlu i rolnictwa, Naczewicz, dotknięty niedawno w Wiedniu lekkim atakiem apoplektycznym, podał się do dymisji za poradą jednego z wybitnych lekarzy wiedeńskich.

Paryż 20 września. Międzynarodowy kongres robotników transportowych został tu wczoraj otwarty.

Rzym 20 września. Strejk fjakrów ustał.

Manchester 20 września. Urząd telegraficzny i telefoniczny został wczoraj przez pożar zniszczony, tak, że bezpośrednie połączenie z Londynem jest prawie zupełnie przerwane.

Wiedeń 20 września. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audjencjach deputację miasta Wiednia z burmistrzem Luegerem na czele, która wręczyła mu artystycznie wykonany adres gminy m. Wiednia, z okazji 70 rocznicy urodzin monarchy.

Wiedeń 20 września. Prezydent węgierskich ministrów Szell, przybył dziś popołudniu do Wiednia.

Nowy Jork 20 września. Strejk w kopalniach węgla przybiera coraz większe rozmiary. Przywódca połączonych robotników górniczych podaje liczbę strejkujących na 126.000. Kilkuset robotników kolejowych znalazło się bez zajęcia, bo na niektórych linjach pociągi zupełnie przestały kursować.

Stambuł 20 września. Przybycie szacha perskiego do Stambułu jest rzeczą pewną. Sułtan zgodził się na wszystkie życzenia szacha.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Smacznego! Czytamy w łódzkim „Rozwoju“ Przy oczyszczaniu pewnej studni w naszem mieście, wydobyto między innemi około 10 sztuk różnego rodzaju starego obuwia, mnóstwo różnej wielkości szmat, butelek potłuczonych itp. Z takich to studzien wodę piją!

Ukarany donżuan. Za zaczepienie w sposób brutalny na ulicy, p. B., sędzia pokoju, skazał niejakiego Henryka Zawadzkiego na miesiąc aresztu policyjnego. Niezadowolony z wyroku oskarżony apelował do zjazdu, lecz bezskutecznie. Zjazd wyrok ten zatwierdził w całości. Działo się to w Warszawie.

Nowy aparat sygnałowy. Policja berlińska poleciła we wszystkich teatrach stolicy nadsprejskiej wprowadzić obowiązkowo aparat bezpieczeństwa, wynalazku inspicjenta jednego z teatrów berlińskich, Henryka Richtera. Skomplikowany ten aparat, przy zastosowaniu prądu elektrycznego, w razie ukazania się ognia w którejkolwiek części gmachu, alarmuje wszystkie pozostałe części długim, 20 sekund trwającym gwizdem; jednocześnie nad gmachem ku obudzeniu czujności straży ogniowej ukazuje się latarnia czerwona, na scenę zaś, zamiast kurtyny, wysuwa się olbrzymi napis, wzywający publiczność do spokoju i powolnego opuszczania sali. Aparat, dość zresztą kosztowny, ma być ostatnim wyrazem tego rodzaju urządzeń, zapobiegających szerzeniu się paniki w teatrach w razie ukazania się ognia.

Zdziczenie. „Gazeta kielecka“ donosi: We wsi Sędziejowicach w dniu 27 zm., ks. Józef Sikorski, przechodząc koło cmentarza, zauważył włościankę z tejże wsi, Agnieszkę Lipcową, która żęła trawę na cmentarzu. Proboszcz zbliżył się do niej i kazał zaprzestać tej czynności. Lipcowa jednak, zamiast usłuchać wezwania, zadała ks. Sikorskiemu w prawy bok ciężką ranę sierpem. Zuchwałą kobietę aresztowano i oddano w ręce władz sądowych. Fakt rzeczywiście niezwykły.

Mały poseł. Dwadzieścia dziewięć tysięcy uczniów ze szkół miejskich w Filadelfji (w Stanach Zjednoczonych), pragnąc złożyć hołd swojej „sympatji dla sprawy Boerów w ich walce o swobodę i niepodległość“ postanowiło wysłać do prezydenta Krügera memorjał, zaopatrzony w 29.000 podpisów. Ze względu, iż dokument ten trudno było, wobec operacji wojennej, dostawić do miejsca przeznaczenia zwykłą drogą korespondencji, wybrano wśród uczącej się młodzieży z Filadelfji najdzielniejszego chłopca, dla osobistego wręczenia adresu z podpisami Krügerowi. James Smith, członek stowarzyszenia młodzieży, pojechał więc jako poseł nadzwyczajny, a koszta podróży wzięła na siebie przedsiębiorcza redakcja pewnego pisma amerykańskiego. Dotarłszy przez Paryż, Marsylję i Laurenco Marquez do Pretorji, James Smith doznał nader uprzejmego przyjęcia od prezydenta rzeczypospolitej, dla którego zapewnienie sympatji amerykańskich dzieci stało się powodem serdecznego wzruszenia. Odpowiednio zredagowany list z podziękowaniem Krügera znajduje się w posiadaniu małoletniego posła, który w drodze powrotnej, zatrzymawszy się nieco dłużej w Paryżu dla zwidzenia wystawy, stał się odrazu „przedmiotem wystawowym“, ugaszczany i interwiewowany bezustannie przez przedstawicieli prasy francuskiej i innych warstw społeczeństwa.

Przygoda Francuzki. Na parę dni przed wyjazdem cesarza z Ischlu do Wiednia, jawiła się w Ischlu w cesarskim pałacu pewna dama z prośbą o audjencję. Podała, że musi się koniecznie z cesarzem widzieć, bo ma mu coś bardzo ważnego do powiedzenia. Damą tą była panna Desmeme, Francuska, która w Ischlu stanęła kwaterą w eleganckim hotelu. Szczególne zachowanie się kobiety obudziło podejrzenie co do jej stanu umysłowego i dlatego oddano ją opiece władzy. Natychmiastowe dochodzenia wykazały, że pannie Desmeme istotnie brakuje jednej klepki, co już i w hotelu zauważono. Na telegraficzne zapytanie odpowiedziano z Paryża, że panna Desmeme przebywała do niedawna jako hysteryczka w zakładzie leczniczym, skąd ją wypuszczono dla odwiedzenia krewnych. Zamiast tego, wyjechała do Wiednia, skąd znowu udała się do Ischlu na audjencję. Już w Wiedniu dawała obłąkana do poznania, że ma coś ważnego cesarzowi powiedzieć. Na razie umieszczono pannę Desmeme w prywatnym zakładzie leczniczym dla umysłowo chorych, zanim ją rodzina odbierze. Liczy ona lat 30, pochodzi z dobrej familji i rozporządza rentą, zapewniającą jej bardzo dostatnie utrzymanie.

Zniesienie boksowania. Bill, wzbraniający publicznych walk bokserów, zyskał w Stanach Zjednoczonych moc obowiązującą z dniem 31 sierpnia. Na zakończenie odbyło się w ciągu sierpnia jeszcze 11 wielkich konkursów bokserskich, które przyniosły ogółem 559.000 dol. W jednej z walk bokser Ruhlin otrzymał od przeciwnika Fitzsimmons'a taki silny cios w głowę, że leżał przez kilkanaście godzin nieprzytomny. Dochody ostatniej bójki, między Corbett'em a Mac Coy'em wyniosły 75.000 dol., z których pierwszy, jako zwycięzca otrzymał 31.000 dol., a pobity 13.500 dol.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 września.

(fr.) Zniżka niemieckich walorów przemysłowych, zwłaszcza żelaznych, doznała dziś nowej podniety z powodu wiadomości, że w Glasgowie obniżył się raptownie kurs warrantów żelaznych z 72 na 68 szylingów. Takie wiadomości, że huty Laury ograniczają produkcję i pogasiły ogień w dwóch piecach, a utrzymują ruch jeszcze tylko w pięciu, nie mogła oczywiście przyczynić się do podniesienia zaszarganej reputacji niemieckiego przemysłu żelaznego. Nasza giełda ma teraz specjalną troskę o to, czy będzie w Czechach nowy strejk węglarzy, czy też nie będzie go. Wczorajsze depesze z Pragi doniosły, że robotnicy w zagłębiu kladneńskiem przygotowują się do strejku, dziś starały się pisma będące na usługach baronów węglowych w innem świetle przedstawić te doniesienia i rozgłaszają, że robotnicy tamtejsi odbywają wprawdzie w niedzielę zgromadzenia, ale radzą na nich o czem innem, a nie o strejku. Spadek dzisiejszy obejmuje wszystkie bez wyjątku papiery, a więc i renty.

Wiedeń 20 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 657·—, Akcje węg. Zakł. kred. 672·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 417·—, Akcje Bankvereinu 491·—, Akcje Bodencredit 874·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 667·—, Akcje kolei południ. 112·50, Akcje tramw. lit. a) 276·50, lit. b) 272·—, Akcje kol. Elbethal 461·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 467·—, Akcje Rima Muranji 530·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1860·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—. Akcje tureckie tytoniowe 294·—, Oblig. węg. indeman. 90·10, Renta majowa 97·40. Austr. renta koron. 97·65, Węgierska renta koronowa 90·65, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 107·50. Marki 118·35, Ruble 255·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 02 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. J. Madeyski z Parchacza. T. Sroczyński z Jasła. W. Rościszewska z Królestwa Polskiego. J. Jasieńska z Warszawy. F. Maneles, E. Skutecki, E. Fried z Wiednia. T. Witosławski z Borszczowa. J. Wärmer, A. Reinisch z Wiednia. S. Kęplicz z Sarnek. T. Christescu z Plojesti. H. Elian z Bukaresztu. K. Olszański z Radymna, Z. Kołakowski z Jarosławia. W. Dutkowski z Medyki.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. J. Zagorzański z Podwysokiego. K. Jagoszewski z Ropczyc. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. A. Szyszkowski z Podola ros. Z. Gnatowski z Ukrainy. F. Weber z Berlina. W. Langer z Węgier. H. Osborne z Budapesztu. H. Weingeber z Brzeska. A. Mierzyński z Królestwa Pol. Hr. Dąbski z Warszawy. L. Piering z Voralberga. M. Hirschler z Preszburga. W. Millres z Wiednia. S. Koźmińska z Tarnopola. Z. Wolfarth z Kurzan. J. Morawski z Andrychowa. W. Wendakiewicz z Dobromila. Dr A. Bobrowski z Drohomyśla. E. Münter z Stubienka. S. Glazor ze Schodnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

W kancelarji nowego dyrektora teatru.

(Fantazja z natury).

Wstąpimy na chwilę do kancelarji nowego dyrektora teatru. Reguluje się tam, kompletuje i odpowiednio ustawia cały, ten tak sztucznie i żmudnie konstruowany aparat przyszłej sceny lwowskiej, która za dwa niespełna tygodnie zacznie już „funkcjonować“.

Atmosfera tej kancelarji, przesycona drażniącym i nieprzyjemnym posmakiem wilgoci, pełna jest jakiegoś niepokoju i zdenerwowania, jakby tremy, poprzedzającej wielkie i niezwykłe wypadki.

Strasznie „nijako“ i nieswojsko...

Zanim tu zagości ten wschodni przepych, jakim się lubi otaczać nowy dyrektor, kancelarja na razie zadawalać się musi urządzeniem, znamionującem widoczny pospiech i tymczasowość. Podłoga zasłana niedbale rzuconym wypłowiałym krajowego wyrobu pseudo-kilimem, w kącie po stronie lewej stoi mahoniowe wysuwalne biurko, zarzucone podaniami, listami, ofertami, „przyciskaczami“, popielniczkami, itd. Obok audjencjonalny fotelik dla petentów, aż odpychający swą niezachęcającą biernością. Na środku stół trzcinowy, zarzucony nutami, rolami, partyturami i przysłanemi przez różne firmy próbkami do kostjumów.

Przy mahoniowem biurku siedzi dyrektor i czyta znudzony jakąś szablonową ofertę; przy trzcinowym stole przyboczny sekretarz i „prawa ręka“ dyrektora, zaopatruje rozrzucone nuty w stampile nowej dyrekcji; przy oknie stoi zapatrzony w rząd świeżo wytynkowanych kamienic nowy dyrektor opery z Pragi.

Do tej tedy kancelarji wstąpimy na chwilę, ot, tak z prostej ciekawości...

Niech bogi strzegą tego, kto ma tam obecnie jakiś interes!...

Znajdziemy się tedy w kancelarji, w wygodnej roli bezinteresownych widzów, przeciwko którym nawet factotum przedpokoju dyrektorskiego, woźny teatralny Pichor, nie ma nic do powiedzenia. Bo w rzeczywistości factotum, woźny Pichor, strasznie i nieubłaganie jest w swej władzy, jaką rozpostarło w granicach przedpokoju, wiodącego do kancelarji dyrektorskiej. — Trzeba go też widzieć obecnie, jak z miną z cicha srożącego się cerbera, przechadza się koło drzwi, wiodących do sanctuarium dyrektorskiego, cedząc co chwila któremuś z natarczywszych interesantów monotonnym aż do znużenia głosem:

„Teraz się z panem widzieć nie możemy... (albo): „Czekać kolei“... (albo): „Dzisiejszy pan we wspomnianym interesie mówić z nami nie radził“... (albo): „Więcej nic pan od nas nie usłyszy, jak się da, to się zrobi, szkoda pańskiego czasu“... itd.

A tymczasem interesanci w przedpokoju się tłoczą, jęczą, wzdychają i sapią, a każdy dusi nadzieję w sercu, jak nieszczęsnego za pazuchą ptaka — i wierzy... i czeka...

Bardzo ciekawa galerja... Reprezentowane są naturalnie obie płci. Chemicznie odczyszczone strusie pióro, obok mocno zabrudzonego słomkowego kapelusika, z krzyczącym czerwonym pomponikiem, lśniąca jedwabna mantylka obok wytartego stanika, zdobnego pod szyją właścicielki okrutnym żabotem, z pretensją uwiązanym. U panów odprasowany cylinder patrzy ze swej mniemanej wysokości na pomiętego sędziwego „Plessa“, mocno poplamionego; eleganckie palto jesienne ociera się o wyszarzany „Ulster“ i silnie wytarty hawelok, w dole zaś plamisto-ceglasto letnie trzewiki urągają całą zamaszystością swych powykręcanych nosów lśniącym lakierkom, owiniętym do tego u góry piaskowego koloru kamaszami. Ale na ogół, wszystkie części toalety przybyłych wysilają się na krzyczącą elegancję i szyk, który po bliższem przypatrzeniu się jest zawsze tylko... scenicznym szychem, przetransponowanym ze sceny na kamerton codziennego życia i obliczonym na optyczne złudzenie ze strony patrzącego.

Ale nie czas na syntetyczne uogólnienia. Oto drzwi dyrektorskie się otwierają i wypada z nich jak bomba jakiś czerwony, gruby pan, widocznie silnie poirytowany, mrucząc coś w tym sensie:

— Barabasz jakiś... głos mój dostał, a tera, gdy cośby wypadało zrobić za to, to się sianem wykręca... Cóżby mu szkodziło Elkę zaangażować... Cóż? Że nie rozróżnia klucza wiolinowego od klucza do bramy, to ma być już taki „fehler?“... Ja ci panie tego...

Czerwony pan wyrzeka tak już gdzieś na schodach, a tu tymczasem do otwartych drzwi kancelarji wtargnął elegancko ubrany pan, w niepomiernie wysokim kołnierzyku, lśniących lakierach i z bardzo wypucowanemi oczyma.

„Osobnik“ rzucił okiem wokoło...

Twarz dyrektorska, wystająca z za stosu papierów, ma minę zwarzoną — i jakby wciąż zziębniętą. Nastrój niezachęcający; przybyły jednak, jak się pokazało, aktor nowo zaangażowany, może sobie z tego nic nie robić. Petitum załatwiono w lot. Chodziło o marne dwieście koron zaliczki. Nie robiono kłopotu, zwłaszcza, że wysiadujący obok „minister spraw ze- i wewnętrznych“ dyrektora, skinął ze swej strony zachęcająco swym groźnie i jakby do dzióbnięcia nastrojonym organem powonienia.

Miejsce eleganckiego aktora, który połknął zaliczkę, zajęła niewysoka i nieszczupła kobietka, z czarnemi jak węgiel oczyma, w kapeluszu o zadartym przodzie. Mówi tylko po czesku. Przechadzający się na szczęście obok nowy kapelmistrz z Pragi, spełnia rolę tłumacza. Kobietka z zadartym kapelusikiem jest nowo zaangażowaną chórzystką z Pragi. Przyjechała z nad Weltawy i od dni trzech mieszka we Lwowie w hotelu. Nie może sobie znaleść mieszkania przy rodzinie i przyszła do dyrektora, żeby jej pomógł co na to. Dyrektor wysłuchał, uśmiechnął się, jak on to umie, beznadziejnie a zachęcająco i czeską chórzystkę polecił przywołanemu Pichorowi. Objuczony tem nowem poleceniem, świadczącem o dbałości dyrektorskiej o swój personal, Pichor, obdarzył swego szefa niemem spojrzeniem uwielbienia za to i rzekł:

— Nic trudnego, panie dyrektorze, zrobimy to dziś jeszcze, właśnie mamy jedną znajomą taką rodzinę czeską...

Dokończył już za drzwiami, zabierając Czeszkę, a wsuwając równocześnie jakieś opasłe indywiduum, o powierzchowności pomocnika rzeźnickiego. Grubas wszedł śmiało, zatłuszczoną pluszową czapką zatoczył wkoło siebie łuk, mający oznaczać ukłon i rzekł:

— Moje pozdrowienie...

Dyrektor popatrzył nań ciekawie, ożywił się nieco, w usta wetknął jakieś bardzo mocne cygaro, zapalił je i zapytał.

— Co powiesz przyjacielu?...

— Przyszedłem się zaangażować do nowego teatru na „lud“...

— Bardzo ładnie, ale „lud“ u mnie na scenie bywa przeważnie chudy, wynędzniały i budzący litość...

— To nic nie robi... Ja będę przedstawiał przywódców... przecie się na tem znam... Nieraz przecie puszczałem się, jeszcze w tamtej „budzie“, na scenę. Okrutniem wyglądał w roli kata w „Czarodzieju z nad Nilu“. — Dyrektor mnie nie widział?... Szkoda!... Przytem ja umiem „robić“ krowę, koguta, kurę, gęś, — co kto chce. Publika będzie gęby rozdziawiać z podziwu. — Gram też doskonale na harmonji. A to czasem potrzebne... To wszystko sprzedam dyrektorowi za 10 „flotów“ miesięcznie i koronę od występu... Chyba warta?...

Przy tych słowach: „warta“, błysnął tak dumnie swemi z odcieniem przekrwienia oczyma, że aż dyrektorowi zaimponował tym rozmachem. Został zapisany na listę personalu „na nieprzewidziane wypadki“, a odpowiedź dostanie „najdalej za dwa tygodnie pocztą“. Wolałby był — jak mówił — wiedzieć zaraz coś pewnego, ale odchodzi pewny, że i nowa dyrekcja jego usługami nie pogardzi. Gdzieżby zaś...

Mała zmiana dekoracji i w kancelarji zjawia się bardzo elegancki pan w binoklach, w smokingu i spodniach „pepita“. Ma ładne „baczki“, dużo złotych pierścieni na palcach i uśmiecha się ogromnie słodko. Pichor wprowadza go z widocznymi honorami. Przybyły przedstawia się. Dyrektor wietrzy w nim interesanta, którego trzeba będzie „odpalić“. — Więc też, podając uśmiechającemu się panu krzesło, sam powstaje i pyta znudzonym już głosem:

— Czem mogę panu służyć?!..

— Mała bagatelka, panie dyrektorze — stanowczo mała bagatelka, chciałem panu dyrektorowie polecić młodą i szykowną osóbkę na posadę kostjumerki...

— Bardzo mi przykro, ale ja już taką sprowadziłem z Wiednia...

— Ależ to niepodobna... Trzeba wiedzieć, kogo ja polecam panu dyrektorowi... To wirtuozka w swoim rodzaju. Jak mi na ostatnią maskaradę zrobiła kostjum granda hiszpańskiego, to brylowałem w nim, powtarzam, brylowałem...

— Bardzo mi przyjemnie, ale posada kostjumerki już zajęta, mogę co najwyżej zaangażować „osóbkę“ jako bileterkę do krzeseł pierwszego piętra...

Pan w binoklach powstaje z ruchem obrażonego człowieka. Słodki uśmiech ukrył w jednej chwili w fałdach ściągniętych brwi i mówi, gotując się do odejścia:

— Przepraszam, ale to jej ubliża... to jest osoba z wzięciem i wykształceniem... Doprawdy ja się dziwię, że pan dyrektor z takim spokojem mi odmawia... Ja mam duże wpływy i nicby nie szkodziło, gdybym był nieco przychylniej usposobiony dla nowej dyrekcji...

Już zniknął, a na krzesełku audjencjonalnem siedzi oto dama mocno uróżowana w płaszczyku, który wyszedł już dawno z mody i zalatuje na pierwszy rzut oka głęboką prowincją. Dama wymawia swoje nazwisko i zabiera się do opowiadania bardzo długiej i ckliwej historji swego życia. Dyrektor słucha, ale spogląda wciąż na zegar ($12^{1}/_{2}$ południe) z miną męczennika, któremu grozi śmierć głodowa. Dama opowiada tymczasem wzruszającą historję. Przed laty zbierała laury sceniczne w trupie Teksla jako pierwsza naiwna, potem sprzeniewierzyła się scenie i wyszła za mąż za dzierżawcę z pod Rawy ruskiej. Dziś jednak, gdy męża Bóg powołał do chwały niebieskiej, odezwało się w niej znów to święte powołanie sceniczne i ono ją tu przywiodło i skłoniło do prośby o zaangażowanie do teatru lwowskiego. Jest pewną, że tryumfy jej z przed 15 laty powrócą do niej z podwójną siłą. Przecie dyrektor musiał coś słyszeć o tamtych pierwszych tryumfach?...

— Nic nie słyszałem, droga pani — odpowiada przerywając wreszcie jej potok wymowy dyrektor — i nie ma nawet mowy o zaangażowaniu pani, albowiem lista angażowanych już dawno zamknięta...

Odpalona tak z miejsca dama rzuca mu za to jadowite spojrzenie w odpowiedzi i wychodzi z miną obrażonej śmiertelnie królowej, z dumnie podniesioną głową. Takiem samem spojrzeniem obrzuca swą następczynię na posłuchaniu.

Ale wpuszczona przez Pichora zdaje się tego nie widzieć. Jest ubrana w czarną kortową suknię, skrojoną wytwornie, ale bez pretensji. Idąc, drażni uszy łaskoczącym szelestem swej jedwabnej halki, chwieje powabnie czarnem dużem rondem swego kapelusza, odgiętem a la Rembrandt i otula się, jakby zziębnięta, połami swego, po męsku z pokrzywdzeniem rzeźby kształtów ciała, skrojonego płaszcza. Wreszcie usiada z miną Marji Stuart, która wie, że nie jest bez grzechu, ale mimoto wierzy w swój szczęśliwy horoskop.

Kłopotliwe milczenie...

Przerywa je wreszcie dyrektor, jakby chcąc uprzedzić argumenty nowo przybyłej:

— Domyślam się, co mi pani powie... cóż kiedy ja musiałbym pani odpowiedzieć znowu to samo, com jej odpisał w liście... Szanuję jej duży talent sceniczny, ale chcę, żeby był oprawiony w jakieś ramy punktualności i poczucia obowiązku... Nawetbym się cieszył, gdyby można panią w tych warunkach pozyskać, ale na razie nic pani przyrzec nie mogę...

„Duży talent sceniczny“ widocznie cierpi wobec tak nielitościwie stawianej kwestji. Odpowiada jednak głosem suchym i przytępionym silnie katarem kształtnego noska, nieco zaczerwienionego i drgającego nieznacznie:

— Nie o to mi chodziło zupełnie... niech sobie dyrektor oszczędzi tłumaczenia. Myślałam tylko, że dałoby się jakieś może gościnne przedstawienia urządzić..., albo coś takiego, w tym guście... Jak powiadam, nie narzucam się, ale proponuję...

Dyrektor zdaje się szukać bardzo pilnie w papierach, wreszcie odpowiada:

— Być może, być może, tylko nie teraz, może pod zimę... Obecnie inaczej sobie uplanowałem repertoar... Pod wiosnę bardzo chętnie... Zresztą ja pani w tych dniach odpowiem...

Wymawiając te słowa, nadaje im tak stanowczy akcent, że „duży talent sceniczny“ daje za wygraną dalszemu kuszeniu sytuacji i odchodzi, skinąwszy kształtnie rzeźbioną główką, pozostawiając w powietrzu drażniącą woń attkinsońskiej kolońskiej wody.

Zegar wskazuje wpół do drugiej, tymczasem interesantów jeszcze w przedpokoju spora liczba. Dyrektor dzwoni na woźnego i wydaje polecenie wpuszczenia tylko „najpilniejszych.“ W przedpokoju mała rewolucja, wreszcie wdzierają się prawie przemocą dwie charakterystyczne, ale różniące się wielce powierzchownością postacie. Jedna zaszywa się w kąt, mnie w ręku czapkę nerwowo i rzuca w koło oczyma trwożliwie, jak obity pies, druga natomiast występuje z całą bufonadą przed biurko audjencjonalne i odzywa się głosem pewnym siebie, z silnym akcentem żydowskim:

— Jestem Artur Maurycy Baselkranz, były wiceekantor w jednej z tutejszych synagog. Przeszło dziesięć oper g w i z d a m jak z nut. Pan dyrektor potrzebuje ze mnie mieć bardzo bohaterskiego tenora...

Dyrektor oświadcza, że wcale „nie potrzebuje“ z niego mieć tenora, zwłaszcza kiedy on tylko umie gwizdać. Na to ekskantor śmieje się ogromnie głośno, czem przypomina rżenie stepowego rumaka i mówi:

— Ja tylko się tak wyrażałem kiepsko, to ja nie gwizdam, jak piaskarz, tylko śpiewam naprawdę i to nie jakbądź, ja panu dyrektorowi zaraz pokażę.

Przy tych słowach przybrał pozycję Eleazara z „Żydówki“, który grozi kardynałowi i ryknął całą potęgą swego miechu piersiowego:

„Rachelo, kiedy Pan w dobroci niepojęty...“

Zaśpiewał to zaś tąk niemożliwie bohatersko wysokim i drapiącym uszy głosem, że dyrektor jęknąwszy tylko nerwowo, chwycił się za serce i kant biurka, a jego pierwszy minister od szczególnych poruczeń, omal nie zleciał z krzesła, na którym siedział, przy trzcinowym stole, notując coś właśnie; nowy kapelmistrz z Pragi, obserwujący z okna położone *vis a vis* stragany, zatkał rozpaczliwie uszy. Do kancelarji wpadł czatujący u drzwi i wystraszony Pichor, gotów swemi piersiami zasłonić swego nowego pana przed niebezpieczeństwem, a nieznajoma postać, zaszyta w kącie, przykucnęła ze strachu do samej ziemi. Bohaterski tenor, kontent z efektu, toczył tylko zwycięskiemi, a dużemi jak u wołu oczyma, po obecnych.

Po małej chwili dyrektor odzyskał równowagę i odmierzył swym angielsko-monotonnym i znudzonym głosem, silnie przy każdej literze „r“ niedomagającym, w odpowiedzi:

— Bardzo pięknie, ani słowa, ale czemu pan z takim ładnym, głosem dalej nie piastował tej godności kantora.

— Pan dyrektor się pyta czemu... Ja raz przyniosłem do synagogi kiełbasę w kieszeni. Mój rywal to podpatrzył i stała się mała awantura na nabożeństwie...

— To niedobrze, u mnie na próbę także nie można przynosić kiełbasy w kieszeni, ale co do pana, to mu się potem odpowie pocztą. Na razie żegnam...

Ekskantor wyszedł, a z kąta wysunęła się trwożliwie oglądająca się postać. Były lokaj biskupi prosi o posadę biletera. Dyrektor zrobił go uważnym, że taki bogobojny człowiek naraża swą wieczność całą, mieniając swe świątobliwe obowiązki usługiwania przy biskupie na służbę dla teatru, który jest domem zepsucia i wszelkiego złego, ale że trwożliwie patrzący człowiek tylko ręką na to machnął wzgardliwie, a z oczu mu poczciwie patrzyło, więc został wciągnięty na listę personalu służbowego i zaangażowany do „ciężkich ról“, tj. do noszenia ciężarów.

Nagle dyrektor spojrzał na zegarek. Wskazywał drugą. Zadzwonił tedy na Pichora, coś szepnął mu na ucho, a za chwilę wysunął się dyskretnie tylnemi drzwiami ze swym nowym kapelmistrzem i ministrem od szczególnych poruczeń, do Grandu na obiad, przepracowany, zmęczony i znudzony.

Pichor zaś, wróciwszy do przedpokoju, zaanonsował swym urzędownie protekcyjnym głosem nosowym:

— Pan dyrektor już od pół godziny wyszedł na obiad. Interesantów będziemy przyjmować aż po piątej...

Przeciągłe długie beznadziejne westchnienie wyrwało się z piersi pozostałych. Za chwilę przedpokój już był pusty.

(*W...ski*)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46, 2·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	8·35§§
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 ° w. ś.	5·45°	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/5—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.